№ 101. Lwów — Środa dnia 3 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, maleńkich znalezionych i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Znalezienie św. † Januaria
Jutro: św. Floryana Fteodora S.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ 7 m. 9
Długość dnia godzin 14 m. 24
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 maja.

Wczorajsze telegramy przyniosły nader ważną wiadomość: Anglia i Rosya zupełnie się porozumiały co do podziału sfery wpływów w Chinach i odtąd już te mocarstwa nie poróżnią się między sobą z powodu spraw azyatyckich. Po wojnie chińsko-japońskiej rzuciły się mocarstwa europejskie na wycieńczone walką państwo Środka Ziemi i pod różnymi pozorami brały w niem „dzierżawy", czyli dokonywały zaborów pod formą, która pozwalała mówić o szanowaniu terytoryalnej całości Chin. Był to okres pierwszy, pełny niebezpieczeństw przedewszystkiem dla samych „dzierżawców", którzy tak często wchodzili ze sobą w zatargi, że nieraz zanosiło się między nimi na zerwanie stosunków, ale niebezpieczny także i dla żółtego państwa, które w końcu ujrzało w swej stolicy załogi obcych mocarstw-dzierżawców. Ten okres już minął i nową umową anglo-rosyjską zaczął się drugi, będący dużym krokiem ku rozbiorowi Chin. Właściwie tego rozbioru już dokonano w teoryi i o tyle, o ile to zależy od dyplomacyi europejskiej; reszty powoli dokona rzeczywistość. Układ anglo-rosyjski przypomina traktat między Anglią a Francyą w sprawie Sudanu, który, jak wiadomo, podzieliły te państwa między sobą na papierze, pozostawiwszy każdemu z nich swobodę zagarnięcia swej części, kiedy zechce i jak zechce. W kierunku równoległym do równika przedstawiają teraz Chiny trzy strefy: pierwszą — od granicy południowej do olbrzymiej rzeki Jang-Tse; drugą, środkową — od tej rzeki do granicy Mandżuryi, a trzecią — dalej na północ do granicy syberyjskiej. Pierwszą strefę wzięła pod swój wyłączny wpływ Anglia, a trzecią — Rosya i postanowiły one nie szkodzić sobie wzajemnie, nie krzyżować żadnych zabiegów, słowem uważać te strefy za schedę już przysądzoną spadkobiercom dziedzica, który jeszcze żyje. Oczywiście zacznie się teraz zarówno z rosyjskiej, jak z angielskiej strony powolne rozszerzanie tego wpływu, aby on kiedyś, jeżeli się da, to bez żadnych nadzwyczajnych wysiłków, prawie niespostrzeżenie zmienił się w zupełny zabór. Anglia zawsze dążyła do tego całkiem otwarcie, nazywając południową strefę „angielskiemi Chinami", natomiast Rosya dotąd stale się wypierała wszelkich zaborczych zamiarów, nawet starała się uchodzić za gwarantkę chińskiej nietykalności. Znać już więcej nie mogła uzyskać od Anglii, skoro teraz przystała na teoretyczny podział. Wprawdzie ugoda anglo-rosyjska nie obowiązuje innych mocarstw, ale one nie poważą się protestować.

Zresztą i potrzeby nie mają, bo pozostaje strefa środkowa, na której dowoli mogą rozwijać swe skłonności i zdolności dzierżawców. Tu oczywiście będą się jeszcze ścierały interesa mocarstw cywilizowanych, nietylko europejskich, bo i Stany Zjednoczone z pewnością zażądają swej części, ale teren zabiegów będzie już znacznie ograniczony. Z tego powodu umowa anglo-rosyjska jest niezawodnie przykra dla Niemiec.

Ta umowa zapewne obejmuje także inne kwestye sporne między Anglią a Rosyą na obszarach azyatyckich, chociaż o tem nic nie wspomina londyński komunikat. Byłoby dziwne, gdyby przy tak dobrej sposobności nie załatwiła dyplomacya angielska sprawy afgańskiej, perskiej i pamirskiej; tylko o tem można nie donosić, bo to są rzeczy wyłącznie dyplomatycznej natury i obchodzące tylko te dwa mocarstwa, podczas gdy układ co do Chin trzeba było ogłosić, aby wszyscy wiedzieli, że północna i południowa strefa już są zajęte. Można przypuszczać, że układ obejmuje wszystkie sporne kwestye w Azyi, bo w przeciwnym razie trudno byłoby wytłómaczyć tę zbieżność faktów, iż jednocześnie Rosya cofnęła swój zamiar założenia banków w Persyi i zajęcia jednego perskiego portu na wschodnim brzegu zatoki Perskiej.

Całkiem niespodziewanie rozesłano wczoraj po całym świecie wiadomość, że między wodzem armii amerykańskiej na Filipinach jenerałem Otisem a przywódcami powstańców z Aguinaldem na czele toczyły się rokowania pokojowe i że je nawet ukończono. Wedle raportu Otisa, domagali się powstańcy zawieszenia broni na trzy tygodnie, ale Otis odrzucił tę propozycyę, przyrzekł jednak z góry bezwarunkową amnestyę wszystkim, którzy złożą broń. Na to miał Aguinaldo oświadczyć, że zgadza się na złożenie broni, ale pod warunkiem, że Filipiny ogłoszone zostaną państwem niepodległem, a Stany Zjednoczone obejmą jedynie nad niem protektorat. Czy przyjęto tę propozycyę wodza Tagalów, o tem depesza waszyngtońska nic nie wspomina, a jednak mimo to donosi, że rokowania zakończono. Trudno zatem na razie zoryentować się, czy to zakończenie rokowań pokojowych jest w gruncie rzeczy ostatecznym pogromem i upokorzeniem Tagalów, czy też wycofaniem się Amerykanów z honorem z nieznośnej dla nich awantury wojennej na Filipinach, która wedle oficyalnych raportów kosztowała ich do 27 kwietnia 198 zabitych, a 1111 rannych, nie licząc mnóstwa tych, którzy zginęli od chorób. — Jeżeli nadesłana o kilka dni wcześniej do Waszyngtonu depesza jenerała Otisa o zdobyciu głównego obozu powstańczego Calumpit nie grzeszyła przesadą, w takim razie zwyczaj wojenny nakazywał amerykańskiemu wodzowi wyzyskać to zwycięstwo aż do ostatecznych konsekwencyj i obstawać przy żądaniu, aby pokonany nieprzyjaciel zdał się na łaskę i niełaskę. Wódz amerykański przedstawił bowiem zwycięstwo pod Calumpitem jako jeden z najwspanialszych wypadków w nowoczesnej, specyalnie amerykańskiej, sztuce wojennej. Brygady jenerałów Mac-Arthura, Halego i Wheatona miały koncentrycznymi marszami zbliżyć się pod obóz nieprzyjacielski tak, iż tylko rzeka Bagbab oddzielała go od niego. Wtem przed front wojsk amerykańskich zajechał opancerzony pociąg kolejowy z artyleryą. Szybkostrzałowe armaty amerykańskie, znajdujące się w wagonach, zasypały obóz Tagalów gradem pocisków, zburzyły ich oszańcowania, tak, że nie mogąc znieść morderczego ognia, zaczęli Tagalowie cofać się, a widząc to ochotnicy pułku Kanzas z pułkownikiem Funstonem na czele, z rewolwerami w rękach, rzucili się do rzeki, przebyli ją wpław, wdarli się na przeciwległy brzeg i kulami rewolwerowemi [illegible] uciekających Tagalów. W pół godziny później cały ich obóz znajdować się miał w ręku Amerykanów. Takie zwycięstwo odnieść mieli Amerykanie w ubiegłym tygodniu, a w trzy dni później telegrafuje ich wódz, że zakończył właśnie rokowania pokojowe i że Aguinaldo stawia warunek, aby uznano niepodległość rzeczypospolitej filipińskiej pod protektoratem amerykańskim, nie dodaje jednak, czy zgodził się na ten warunek, czy też go odrzucił. — Widocznie więc jest coś albo niedopowiedzianego, albo zamilczanego w depeszach waszyngtońskich, i dlatego trzeba zaczekać na wiadomości, jakie nadejdą drogą na Hongkong.

Korespondencye.

Paryż 28 kwietnia.

(Powrót wielkiego świata z zimowych leż. — „Konflikt" rzeczypospolitej z księciem Monaco. — Muzeum oceanograficzne w Monte Carlo pod protektoratem Wilhelma II. — Kongres antialkoholiczny. — Wystawa pastelów. — Nowości teatralne.)

(W. Z.) Nie wiem, jak długo jeszcze potrwa publikacya tajnych aktów procesu Dreyfusa przez *Figaro*, ale to wiem, że wszystkich już nuży i nudzi — i jeżeli publiczność francuska jeszcze przez kilka tygodni karmiona będzie tą strawą, to zobojętnieje nawet dla spraw dotyczących obrony narodowej. Niechże więc sobie ta sprawa spoczywa aż do ostatecznego rozstrzygnięcia przez trybunał kasacyjny, ja jej ruszać nie będę.

Wielki świat paryski ściąga coraz tłumniej do stolicy z zimowych leż w Nizzy, Mentonie, Cannes, Monaco i t. p. W Monaco zwłaszcza i w Monte Carlo bawiono się tej zimy tak nadzwyczajnie, że wiele rodzin jeszcze nie chce porzucić tych czarownych wybrzeży. Podczas gdy śmietanka towarzystwa paryskiego zabawiała się w najlepsze przy zielonych stołach rulety w Monaco, książę tego miniaturowego państewka zawikłał się w zabawny „konflikt" z rządem republiki francuskiej, który jednak w sposób arcypokojowy został wczoraj załatwiony. Jak wiadomo, panujący książę Monaco, Albert, przedłużył na lat pięćdziesiąt koncesyę towarzystwu akcyjnemu, utrzymującemu tamtejszą jaskinię gry. Za to przedłużenie koncesyi kazał sobie książę bardzo słono zapłacić, przedewszystkiem 25 milionów franków gotówką, z czego 10 milionów płatnych jest zaraz, a 15 milionów w r. 1913 jako terminie, w którym dawna koncesya miała wygasnąć. Nadto podwyższył haracz, który towarzystwo kasynowe musi mu corocznie opłacać, o 20 tysięcy funtów szterlingów na pierwszych lat 20, o 30 tysięcy na następnych lat 10, a o 50 tysięcy funtów (czyli przeszło 1,200.000 franków) rocznie na ostatnich dwadzieścia lat. Wreszcie kazał wybudować w swem księstwie osobny gmach operowy kosztem co najmniej 3 milionów franków. Ale i tego wszystkiego było mu jeszcze za mało. Długo więc myślał nad tem, czemby jeszcze na koszt kasyna upiększyć swe państwo, mające tysiąc metrów długości, a trzysta lub czterysta szerokości. Kościołów i kaplic wybudowano z funduszów kasynowych tyle, że na każdych pięćdziesiąt stałych mieszkańców księstwa Monaco przypada jeden dom Boży. Tramwaje elektryczne i kolej zębatą ma Monaco, wodociągi, drogi, bruki, ogrody publiczne może najlepsze i najpiękniejsze w całym świecie — wszystko oczywiście kosztem kasyna, — nawet pocztę i telegraf utrzymuje kasyno i każe własnym kosztem fabrykować marki pocztowe z portretem księcia Alberta. Po długim namyśle przyszedł wreszcie książę do przekonania, że elegancka forteczka bardzoby upiększyła jego państewko. Kazał więc postawić sobie bastyon na granicy księstwa od strony Mentony. Rząd francuski, pod którego protektoratem znajduje się Monaco, na wszystko wprawdzie pozwala księciu, ale na tę zabawkę pozwolić nie chciał. Ostrzegł więc go, ażeby nie robił niepotrzebnych wydatków, bo jeżeli naprawdę na terytoryum księstwa stanie coś podobnego do fortu, to rząd francuski bez ceremonii każe tę budowlę rozebrać na koszt księcia. Rad nie rad, musiał więc panujący książę Albert zmienić swój plan i zamiast fortecy, buduje za kasynowe pieniądze muzeum oceanograficzne, w którem znajdą się wszystkie okazy fauny i flory oceanowej. Książę jest sam zapalonym żeglarzem i oddawna zajmuje się badaniami dna morskiego. Protektorat nad tem muzeum powierzył książę Albert cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi II-mu. Wczoraj odbyło się właśnie w Monte Carlo położenie kamienia węgielnego i przy tej sposobności wymieniano serdeczne depesze między księciem Albertem z jednej, a prezydentem Loubetem i cesarzem Wilhelmem II z drugiej strony.

Przed kilku dniami zakończył tu swe obrady kongres antialkoholiczny. Przebieg jego obrad i materyał statystyczny, jaki na nim przedstawiano, dowodzą, jak niedorzecznem jest znane przysłowie francuskie „ivre comme un Polonais" (pijany jak Polak) i że jeżeli przysłowia w ogóle mają odzwierciedlać prawdę, to owo powinno opiewać „ivre comme un Français" (pijany jak Francuz). Naród francuski zajmuje bowiem dzisiaj pierwsze miejsce wśród alkoholików. Na jednego mieszkańca przypada rocznie we Francyi 14·19 litrów czystego alkoholu 100", w Belgii i w Niemczech 10·50, w W. Brytanii 9·25, w Szwajcaryi 8·75, we Włoszech 6·60, w Holandyi 6·25, w Stanach Zjednoczonych 6·10, w Szwecyi 4·50, w Norwegii 3, w Kanadzie 2. We Francyi szczególniej dotknięte są plagą alkoholizmu północne prowincye. W niektórych departamentach na 11 mieszkańców, czyli przeciętnie na 3—4 dojrzałych mężczyzn wypada jeden szynk. By zaś należycie ocenić destrukcyjny wpływ alkoholu, przyjrzyjmy się wykazom statystycznym dra Legrain'a, naczelnego lekarza szpitali dla obłąkanych w departamencie Sekwany, a prezesa obecnego kongresu. Oto 215 rodzin alkoholików, obserwowanych przez dra Legrain'a w ciągu trzech pokoleń, wydały ogółem: pijaków 50 proc., osób zdegenerowanych 60 proc., zbrodniarzy 14 proc., dzieci cierpiących na konwulsye 20 proc., epileptyków 17 proc., obłąkanych 19 prc. A oto inna statystyka, również zebrana przez dra Legrain'a. Na 814 dzieci, urodzonych z rodziców alkoholików, 16 przyszło na świat nieżywych, 37 przed czasem, 121 zmarło wkrótce po urodzeniu, — razem 174, czyli blisko 20 proc. Inny uczony, dr. Jacquet, rozbiera poszczególne gatunki trunków wyskokowych. Truciznę zawierają wszystkie, tem silniejszą, im znaczniejsza jest zawartość alkoholu. Najokrutniejszym wszakże jadem odznacza się tak rozpowszechniony we Francyi absynt, trunek, którego ofiarą padli przedwcześnie Musset i Verlaine.

Gdy w innych krajach władze państwowe, równie jak inicyatywa prywatna, rozpoczęły z alkoholizmem zaciętą walkę, we Francyi czyni się dotychczas w tym kierunku bardzo mało. Może dopiero teraz zmienią się te stosunki na lepsze. Przed rokiem bowiem powstała w Paryżu „liga dla szerzenia wstrzemięźliwości", która właśnie zwołała tegoroczny kongres i uchwaliła zmienić swą nazwę na „liga dla zwalczania alkoholizmu".

Udział w tym kongresie antialkoholicznym był bardzo liczny, wynosił bowiem przeszło 1000 uczestników. Postanowiono nie tylko zwrócić się do władzy prawodawczej z prośbą o pomoc, ale przedewszystkiem zaapelować do kobiet francuskich. Skandynawia bowiem jest żywym przykładem, ile dobrego kobiety mogą zdziałać na tem polu.

W r. 1829 na jednego mieszkańca Szwecyi i Norwegii wypadało rocznie 23 litry czystego alkoholu. Obecnie cyfra ta w Szwecyi spadła do 4 i pół, w Norwegii do 3 litrów, a największe zasługi położyły w tej mierze kobiety. Zorganizowały one setki towarzystw wstrzemięźliwości, rozpoczęły gorącą agitacyę, nie dały się zrazić początkowymi trudnościami, nie ustąpiły, aż odniosły zwycięstwo. Oto feminizm, który każdemu musi imponować! Czołem przed takiemi feministkami! We Francyi kobiety mogłyby także zdziałać niezmiernie wiele. Ale niestety na francuskie panie liczyć nie można. Mimo kilku lig feministycznych, pomimo paru czasopism specyalnych, nie dorosły one jeszcze do poważnej pracy społecznej. Ogół kobiet francuskich chowany jest podług dawnej rutyny, która ma na celu wytworzenie istot miłych, wytwornych, umiejących podobać się, lecz nic więcej. Stworzenia o ptasim mózgu, które olśniewają głównie błyskotliwemi pozorami. Do pracy społecznej natomiast nie są zgoła przygotowane. Obecnie zatem Francya nie może jeszcze liczyć na wydatną działalność swych niewiast: musi się zadowolnić akcyą państwową.

W salonach Georgea Petit'a odbywa się obecnie wystawa pastelów. Inauguracyi jej dokonał sam prezydent Loubet, który okazał się wykształconym miłośnikiem sztuki. Z przedstawionymi mu artystami rozmawiał długo i życzliwie, a w tych rozmowach dowiódł dobrego smaku i wytrawnego sądu. Malarze cieszą się z tego bardzo, zyskują bowiem wpływowego orędownika. Nie mieli go w p. Faurze, który na sztuce nie znał się wcale i kupował wyłącznie obrazy, przedstawiające jakieś szczegóły z jego życia. Zresztą nie interesował się zgoła ani malarstwem, ani rzeźbą. P. Loubet zyskał sobie odrazu sympatyę dziatwy Apellesa obietnicą, iż zajmie się sprawą rozszerzenia muzeum luksemburskiego, które jest istotnie niemożliwie ciasne. Wiele prawdziwie wartościowych płócien musi wskutek tego szukać pomieszczenia w prowincyonalnych muzeach, z czego twórcy nie są zbyt kontenci. Sama wystawa pastelistów jest, jak zwykle, świetna. W pastelu artyści francuscy są nieporównani, nikt z nimi na tem polu nie może rywalizować. Besnar, Loevy-Dhurmer, Menard, tworzą prawdziwe arcydzieła.

Teatr Gaité wystawił z powodzeniem nową operę komiczną p. t. „Siostry Gaudichard". Muzykę do słów Maurycego Ordonneau napisał Audran. Założenie sztuki polega na tem, że dwie siostry, Klara i Cecylia, bliźniaczki i najzupełniej podobne do siebie mają najzupełniej odmienne charaktery. Klara pozwala się bogatemu oficerowi wykraść z klasztoru, a Cecylia ma najcnotliwiej wyjść zamąż. Przedtem jednak, dzięki zupełnemu podobieństwu z siostrą, ratuje ją od hańby, i sztuka kończy się dwoma małżeństwami. Publiczność bawi się wesoło: są i ustępy liryczne, jak scena, w której Cecylia pociesza ojca, zrozpaczonego po ucieczce Klary. Rolę obu sióstr gra i śpiewa wybornie znana pani Simon-Girard.

„Nouveau Théâtre" znów wystawił głębszą jednoaktówkę Maureverta p. t. „Ostatni wieczór". Widzimy tam, Brummela, słynnego dandysa i arbitra elegancyi londyńskiej z początku tego wieku — widzimy go w starości i ubóstwie, na wsi, w zupełnem osamotnieniu. Dandys ubiera się w strój wizytowy, mizdrzy się przed zwierciadłem, przyjmuje niewidzialnych, znajomych gości, których mu wierny sługa anonsuje, w końcu dostaje obłędu i w karocy — myśląc, że na bal — jedzie do czubków. Rzecz ma grozę w rodzaju Edgara Poe.

List do Redakcyi.

(W sprawie chłopów bezrolnych.)

Korespondencye ze wsi pp. M. hr. Łosia i W. Sokołowskiego potrąciły o kwestyę wielkiego znaczenia, od której szczęśliwego rozwiązania zależy pomyślność całego naszego kraju. — Z jednej bowiem strony widzimy cały zastęp włościan bezrolnych lub małorolnych, których cyfrę na dwa miliony śmiało przyjąć można, a którzy w każdym roku nieurodzaju lub klęsk elementarnych skazani są na śmierć głodową; z drugiej zaś strony widzimy większą własność, która swym zobowiązaniom i znacznie zwiększonym ciężarom publicznym nie mogąc podołać, co rok nowe zaciąga zobowiązania hipoteczne. — Historya poucza nas, jak wielką rolę zawsze odgrywała kwestya agrarna w dziejach ludzkości, począwszy od dalekiej i zamierzchłej przeszłości, jak za Gracchów, a skończywszy na naszych czasach w Irlandyi.

Pomimo całej olbrzymiej potęgi Wielkiej Brytanii przechodzi to państwo od czasu do czasu przez krwawe wstrząśnienia, jedynie z powodu nierozwiązanej należycie kwestyi agrarnej w Irlandyi.

W swej korespondencyi z dnia 9 b. m. słusznie zauważył p. W. Sokołowski, że w Galicyi zaprowadzić trzeba coś podobnego do banku parcelacyjnego, funkcyonującego od kilku lat w Królestwie Polskiem z bardzo dobrym skutkiem.

W Królestwie Polskiem — powiada p. W. Sokołowski — właściciel szuka kupców-włościan, umawia się o cenę ziemi, bank przysyła geometrę i taksatorów i daje nabywcom pożyczkę na długoletnią spłatę, 80% ceny szacunkowej wynoszącą. Dalej proponuje pan W. Sokołowski na ten cel emisyę 4%, a nawet 4½% listów zastawnych, gwarantowanych przez kraj. — Otóż na to wszystko zgodzić się można z szanownym korespondentem, z tą małą poprawką, iż zamiast tworzyć nowy bank (banków już dosyć jest w naszym biednym kraju), o wiele racyonalniej byłoby rozwinąć odpowiednio dział parcelacyjny w Banku krajowym.

Aby ten dział należycie rozwinąć, potrzeba: 1) wyposażyć go znacznie większymi środkami finansowymi, jak dotychczas to miało miejsce; 2) ze świadomością wytkniętego celu i dokładną znajomością stosunków miejscowych zainicyować akcyę na większą skalę i zaprowadzić zmianę w dotychczasowych przepisach co do peryodów amortyzacyi i co do kwot na

---

16)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Dokończenie).

Za nic w świecie nie wróciłaby teraz do domu! Tu, w rozległej przestrzeni, pod jasnem, pogodnem niebem, czuła się taka mała, zgnębiona, taka nikła, że nawet żalu i trwogi odczuwać nie mogła.

— Boże mój! — szeptała bezmyślnie — Boże mój litościwy!

Polanka leżała pośrodku parku, przy zbiegu czterech alei, tworzących ciemne tunele, zarośnięte trawą, z krzyżującemi się u góry gałęźmi drzew odwiecznych. Zielona łąka otaczała klomb bzów i spirei zdziczałych, pośród których sentymentalny kaprys z przed stu lat wzniósł posąg nimfy, rzeźbionej w białym marmurze. Śniegi i słoty wyżłobiły szare smugi, uszkodziły ramię i rękę, figura jednak zachowała wysmukłe kształty, wśród gęstej zieleni, na tle drzew wiekowych, widniała zdaleka, nadając zacienionemu ustroniu melancholijny wygląd.

P. Michał siedział na ławce, ze zgasłem cygarem w zębach, był znudzony, zniecierpliwiony, gwałtownie potrzebował on silniejszego wrażenia, któreby w nim rozdmuchało tlejącą duszę! Parę tygodni spędzonych po za domem na wizytach u mniej lub więcej nudnych sąsiadów znużyło go i wyczerpało. Nie lubił towarzystwa, męczyła go rozmowa, nużyła gra w karty, widocznie wkroczył już w te lata, kiedy człowiek korzysta tylko z wrażeń zewnętrznych, z siebie już nic dać nie chce i nie może. Postanowił zamieszkać w Warszawie: ścisłe kółko znajomych, fotel w operze, trochę koncertów wystarczy mu w zupełności... no i trochę poezyi miłosnej!

Z gotowym planem wrócił do domu, gdy naraz ta głupia awantura z Tesią! Szczególniejsi opiekunowie! Czy i taka dziewczyna bez nazwiska, bez rodziny nie ma prawa iść za popędem serca? Więc jakież u licha mają być kochankami? Może zamęście z parobkiem da jej więcej szczęścia? Że dla porządku należy głosić absurda, rozumiał doskonale, ale gdyby ktoś dobrowolnie poddawał się temu, mogąc zażyć szczęścia po za obrębem utartej moralności, uważałby go za skończonego idyotę. Zresztą, niech ludzie będą po swojemu szczęśliwi. Niech chociaż czasami złączą się w niekłamanym uścisku. Różne formułki, któremi przeładowano jej głowę i serce, są tylko źródłem wywodów bezmyślnych i bezsensowych skrupułów — wychowana prościej i szczerzej, przyszłaby teraz do niego, rozpromieniona szczęściem i miłością pogodna, śliczna, jako uosobienie najpiękniejszego uczucia na świecie!

Oszczędziłaby jemu przykrej irytacyi, która, bądź co bądź, odbywa się kosztem miłości. Przebaczy, gdy ją ujrzy, bo ma szaloną słabość do tej dziewczyny, ale tymczasem jest trochę zły na nią za brak woli, za refleksyę i rozumowania, które z uroczej nad wyraz istoty czynią śmieszną i głupią pedantkę!

Cisnął cygaro i przeszedł się po łące.

Naturalnie, że cały ten zapas rozsądku rozpłynie się jak mgła, wobec wschodzącego słońca miłości.

— Pierwsze uczucie, to jest kwiat paproci... poprzedzają go dziwy, czary i... strachy!... biedaczka, co ona teraz przeżywać musi!

Ogarnęło go szczere rozrzewnienie, rozbroiła go ostatecznie jej młodość tak uroczo niewinna!

— No, no, no, pogodzimy się za... — spojrzał na zegarek.

— Oh! Siódma! — dodał zdziwiony i niezadowolony zarazem... dla czegoż się spóźnia.

Rozejrzał się dokoła. — Cztery wyloty ciemnych tunelów spoglądały na niego ponuro.

Tesia szła ciemną aleją, przycisnąwszy dłonie do uszu, żeby własnych kroków nie słyszeć.

Wpatrywała się zdaleka w jasną przestrzeń na polance i zdawało jej się, że tam nigdy nie dojdzie. Stawała, rozglądała się uważnie po gęstych zaroślach... i szła dalej coraz prędzej, przejęta taką trwogą, że lada szelest raziłby ją jak piorun.

Dobiegła w końcu — przymknęła oczy przed łuną zachodzącego słońca — łąka, krzewy, biała nimfa zalane były złotawo-czerwonym blaskiem.

...A tam, po drugiej stronie łąki, z ciemnego tunelu wysuwa się zwolna postać, występuje coraz wyraźniej, zbliża się... już stoi na skraju łąki... idzie... sunie się raczej... czarna wysoka postać, o bladej twarzy, głęboko wpadniętych oczach... idzie! Tesia stoi jak skamieniała. — Krzyk przerażenia skonał na otwartych ustach — to Ciotka!...

Postać sunie się ku niej, wpatrzona w nią nieruchomemi oczami.

— Ciotka!

Tesia padła na twarz, wyciągając ku niej zesztywniałe ręce.

Nazajutrz zrana p. Michał Czapla wyjeżdżał za granicę. Ranek był mglisty, chłodny; stada wron krakały nad parkiem, przypominając zbliżającą się jesień. — Lokaj wstawił do powozu ręczną walizkę i czekał na dalsze rozkazy.

P. Michał w długim angielskim paltocie, w jedwabnej dżokejce, chodził po ganku, oczekując na lekarza. — Nagły obłęd Tesi wstrząsnął jego nerwami, przeraził i szczerze zasmucił.

Przed wyjazdem chciał się rozmówić z lekarzem, który całą noc czuwał przy niej.

— Biedne dziecko!

Żałował jej szczerze, ale zarazem odczuwał melancholijną błogość na myśl, że był tak gorąco kochany!

— Biedne dziecko!

— No cóż tam, panie doktorze — spytał zcicha, z wyrazem współczucia i przygnębienia w głosie.

— Spi — odrzekł doktór — młoda, silna, dużo przenieść potrafi.

P. Michał zamyślił się — przez jedno mgnienie oka pragnął jej śmierci — byłaby to jedyna tragedya w jego życiu.

— Mój Boże! — zawołał on, ochłonąwszy z ohydnej myśli — tylko że... pan wie... jej matka...

Doktór machnął ręką lekceważąco.

— Daj pan pokój z dziedzicznością! Człowiek aż nadto plugawy jest z własnej woli, a bez żadnej potrzeby winę na przodków zwala.

P. Michał uśmiechnął się pobłażliwie.

— Cała nadzieja w panu, panie doktorze — rzekł, ściskając go mocno za rękę.

— W Bogu, panie, i w zdrowej duszy, która jeszcze nie miała czasu zmarnieć bezpowrotnie.

Doktor wrócił do chorej.

— A jednak, gdyby nie marne formułki, byłaby zdrowa i... szczęśliwa! — rozmyślał p. Michał, sadowiąc się wygodnie w powozie.

Odjechał, przeprowadzony krakaniem wron unoszących się w mgle porannej.

KONIEC.

morg wypożyczyć się mających. I tak naprzykład w zachodniej części kraju naszego cena ziemi za morg waha się od 300 do 500 złr., a zatem stosownie do normy, przyjętej w Królestwie Polskiem, wypadałaby wysokość pożyczki na morg od 240 do 400 złr. a. w.

Także plan amortyzacyi, obecnie przyjęty dla pożyczek włościańskich, nie nadaje się do akcyi parcelacyjnej na większą skalę. Zamiast więc planu amortyzacyjnego 24 lat, z 3% na koszta administracyi i umorzenia, przyjąćby należało peryod 44 lat, jak dla pożyczek hipotecznych większej własności, z 1% na koszta umorzenia. Przy zaprowadzeniu tych nieznacznych zmian i większem wyposażeniu działu parcelacyjnego, akcya na większą skalę bardzo szybko rozwinąćby się mogła, a kwestya agrarna bez żadnych wstrząśnień i wysileń, pomyślnie rozwiązanąby została. Najmniej pół miliona morgów przeszłoby na własność małorolnych lub bezrolnych włościan. a przeszło 100 milionów wyższo-procentowych zobowiązań hipotecznych, któremi obecnie przeciążona jest większa własność, zamieniłoby się na 4%-ową obligacyę hipoteczną, której małorolni lub bezrolni włościanie z łatwością podołaćby mogli.

Sanacya stosunków agrarnych sprowadziłaby szybko uzdrowienie stosunków kredytowych ogólno krajowych, które obecnie wiele pozostawiają do życzenia. Zniknęłyby zatrważające symptomaty, które w roku ubiegłym zamanifestowały się rozruchami antysemickiemi, a w roku bieżącym wielką katastrofą finansową w stolicy kraju. Wszystkie te niezdrowe objawy, wskazujące na nurtującą głęboko chorobę, mają swe źródło pierwotne w nienormalnych stosunkach agrarnych, które sprawiają, iż kilka lat złego urodzaju i klęsk elementarnych wstrząsa całem społeczeństwem (Nie uniewinniamy przez to wcale tych, którzy w katastrofie finansowej zawinili). Także gorączkowe ubieganie się, jak słusznie zauważył, w swej korespondencyi p. hr. M. Łoś, za rozwinięciem przemysłu krajowego od razu na wielką skalę, jest objawem chorobliwym. Kto chce budować trwale, ten musi budowę rozpoczynać od fundamentów. Fundamentem zaś powinno być dla nas uporządkowanie stosunków agrarnych. Jeżeli umożebnimy włościanom bezrolnym lub małorolnym egzystencyę i normalny rozwój, a równocześnie i tem samem większej własności uporządkowanie stosunków hipotecznych, to będzie budowa trwała o silnych fundamentach, dalszy rozwój materyalny i kulturalny naturalnym porządkiem rzeczy przyjdzie sam ze siebie.

Jurków, dnia 28 kwietnia 1899.

Adam Marasse.

Życie nad stan.

„Choć zastaw się, a postaw się!“ tak czynili nasi dziadowie i my tak robimy, może w stopniu większym, niż oni, ale w celu zupełnie innym, aniżeli oni. Nigdy, a przynajmniej rzadko kiedy zastawiamy się dla miłych sąsiadów, zato dla siebie, dla życia na skalę przechodzącą możność, często, niestety, rujnujemy swą przyszłość. Nie ma może w całej dużej Polsce drugiego takiego kraju, jak nasz, w którymby tyle co roku zdarzało się krachów rodzinnych i moralnych, śmierci, wywołanych życiem nad stan. Niejeden zdolny, pracowity, któryby mógł z czasem stanąć jako filar społeczny, kończy marnie, bo żyjąc nad stan, zaplątał się w długi, ratował się jak szaleniec grą na giełdzie, nadużył zaufania klientów i w końcu, straciwszy równowagę na tej ślizkiej ścieżce, runął z niej w przepaść niesławy, ciągnąc za sobą całą swą rodzinę, często krewnych, a więc inne rodziny — i tak podobne katastrofy odbijają się na kołach dość szerokich. A że podobne wypadki zdarzają się ogromnie często, więc nie pozostają bez szkodliwego wpływu na cały kraj.

Życie nad stan — to jedna z ciężkich naszych chorób społecznych. Tak głęboko wżarła się ona w nasz organizm, że wszystko, do czego się weźmiemy, zaraz nosi na sobie piętno tej zgubnej wady. Dla przykładu wezmę choćby ów najnowszy nasz pomysł — ten „uniwersytet ludowy“. Ludzi, w których głowach i sercach panują cymeryjskie ciemności, mamy moc nieprzebraną. Ogólne ich, choć niedokładne miano: analfabeci. Przyjmuję tę nazwę, chociaż o wiele mniej martwię się tem, że są ludzie nieumiejący czytać i pisać, aniżeli tem, że oni nie umieją obliczać swych czynów, dostrajać ich do moralności i na daleką metę wytykać swych celów. Wstydzimy się tłumu analfabetów, nie chcemy go mieć, więc cóż czynimy? Oto, przystąpiliśmy do budowy gmachu oświaty od dachu, założyliśmy od razu aż „uniwersytet“ ludowy, w którym uczeni mężowie wykładają tym moralnym i książkowym analfabetom zasady socyalne, elektrykę, geologię, anatomię itp. Czyż nie jest to gwałtowne ciągnięcie analfabetów do życia umysłowego nad stan? Nauczmy ich więc najpierw myśleć rozsądnie, zastanawiać się nad sobą, potem czytać, pisać, rachować, a dopiero wtedy może będą rozumieli nasze wykłady z dziedziny nauk wyzwolonych.

Chłop nasz żyje nad stan, bo nad ów stan płaci wysokie podatki, bo nad stan swój świątkuje, pije, politykuje, nad stan swój jest zadłużony i nad stan ograniczony, a jako taki jest bardzo podatnym materyałem do wyzysku.

Że chłop nasz nad swój stan majątkowy za wysokie płaci podatki, wykazały to bardzo jasno tegoroczne rozprawy sejmowe. Zobaczymy czy sfery właściwe zechcą usłuchać nawoływań najpoważniejszej instytucyi, bo krajowego Sejmu, i czy zechcą postarać się o to, aby chłop nasz nad stan swój nie płacił podatków.

Że chłop nasz nad stan świątkuje i to nie ulega wątpliwości. Policzmy nietylko dni bezrobocia chłopa naszego z powodu świąt podwójnych, ale także dni z powodu zajęć jego na targach, u notaryuszów, adwokatów, w sądzie, w urzędach podatkowych, na wiecach, w starostwach, radach gminnych, powiatowych, w zgromadzeniach urządzanych przez rozmaitych ludowców, radykałów, stojałowczyków i t. p. politykomanów — a zbierzemy tak ogromną cyfrę zmarnowanych dni roboczych, tak ogromny strwoniony kapitał pracy, że istotnie nazwać się śmiało możemy lekkomyślnymi marnotrawcami darów bożych. Powinniśmy oszczędzać chłopu tych niepotrzebnych dni bezrobocia, tych pierwszych sposobności do rozpijania się — a więc ograniczyć liczbę dni targowych do miary niezbędnie potrzebnej. W wielu miastach są dwa, a już z reguły jeden dzień w tygodniu na targ przeznaczony. Chłopi ściągają do miasta — a pytam po co? Czyż chłop ma tak wiele na sprzedaż lub potrzebuje tak wiele kupować, iżby raz albo dwa razy na tydzień musiał się odrywać od pracy w domu, na roli?

Sądy w dzisiejszym stanie ustawodawstwa procesowego załatwiają sprawy znacznie pośpieszniej, nie dają sposobności biegania po kilkanaście razy w każdej sprawie, jak to bywało dawniej — jeżeli nadto sędziowie nie będą zmuszali chłopa w dniach audyencyi do wyczekiwania całemi godzinami na rozpatrzenie sprawy — to jest nadzieja, że wymiar sprawiedliwości nie będzie chłopu nadal nastręczał tyle sposobności do bezrobocia i rozpijania się jak dotychczas.

Nie jestem przeciwnikiem wieców ludowych, owszem, niech się one odbywają, niech na nich radzą, niech chłopi swoje postulata jawnie wypowiadają, lecz byleby tych wieców nie było za wiele, byleby one odbywały się po południu w niedzielę, byłeby panowie referenci nie burzyli na nich chłopów na księży, dwór, władzę i wiecami nie przygotowywali sobie drogi do Sejmu lub Rady państwa, bo to jest wszystko, co chcecie, jeno nie dążenie do poprawy życia ludu. Urządzałem sam wiece, przemawiałem na nich, wysłuchiwałem postulatów rolników, które następnie w miarę słuszności popierałem u władz rządowych i autonomicznych. Takie wiece są dobre, chłop spędzi bezrobocie dla siebie korzystnie, zamiast pić, a potem się bić i po kryminałach włóczyć, skorzysta moralnie i częstokroć materyalnie, jeżeli tylko urządzający wiece zechcą na seryo p r a c o w a ć dla dobra ludu, a nie będą mieli na oku swoich ambicyj osobistych.

Twórzmy stowarzyszenia wieców ludowych w każdym powiecie. Urządzajmy co niedzieli po południu wiece po wsiach — niech na nich kapłan wypowie naukę religijną — inteligentny rolnik pouczy chłopa o uprawie roli, chowie bydła, mleczarstwie, pielęgnowaniu sadów i t. p. istotnych potrzebach rolnika — niech prawnik pouczy chłopa o jego prawach i obowiązkach, prywatnych i publicznych, o kredycie melioracyjnym, o handlu, eksporcie, imporcie i t. p. zagadnieniach w ramach nieprzekraczających istotnych potrzeb chłopa, ani też w słowach napuszystych a bezcelowych — niech budowniczy pouczy chłopa o odpowiedniem urządzeniu jego obejścia, a lekarz o hygienie — tak zrobimy dla niego więcej, niż wszystkie razem uniwersytety ludowe, bo damy szkołę poprawy złego, które gniecie go i do wychodźtwa doprowadza. Wiecowcy jednak nie powinni ograniczać się do prelekcyj o rzeczach dla chłopa potrzebnych — lecz powinni wybadać chłopów o wysokości przypisanych im podatków, pouczyć ich o przyznanych im opustach w podatkach za szkody elementarne, o wykonywaniu prestacyj drogowych, o przepisach weterynaryjnych i targowych, o potrzebie meliorowania gruntów i t. p. A dowiedziawszy się o jakichkolwiek nadużyciach lub nieprawidłowościach w wykonywaniu ustaw, które dotyczą chłopów — z całą stanowczością i bezwzględnością domagać się u władz usunięcia danych nieprawidłowości lub nadużyć. Ta droga zawiedzie nas najpewniej i najprościej do przywrócenia dobrych stosunków między nami a ludem i usunie wszelkie żywioły jątrzące. Jak śnieg na wiosnę, tak znikną wszyscy „dobrodzieje ludu“.

Że chłop nasz nad stan jest zadłużony, bo płaci nieproporcyonalnie wysokie odsetki od pożyczek hipotecznych, a z reguły lichwiarskie od kredytu krótkoterminowego osobistego, o tem przekonują bilanse banków, wieczna likwidacya banku włościańskiego, fakt obdłużenia hipotecznego mniejszej posiadłości na 53,000.000 zł. (!!) przy opłacaniu odsetek od 4% do 4% a nadto statystyka kryminalna w rubryce spraw karnych o lichwę prowadzonych — która wykazuje nierzadko procent od 100 do 300 na rok! Gospodarstwo rolne stanowi jedyne źródło dochodów chłopa, jakże ono prócz jego życia nędznego może pokryć te wszystkie wydatki? Czyż rola chociażby najforsowniej, a nie tak prymitywnie i nieracyonalnie jak w kraju naszym uprawiana, zdolną jest dać dochody, któreby pokryły te wszystkie wydatki? Skądże wziąć pieniędzy na to wszystko? Przemysłu domowego w kraju naszym niema, ogrodnictwo nie istnieje, hodowla bydła i eksport prawie żaden. Chłop więc zjada swój kapitał złożony w ziemi, a gdy już tego niestarczy, idzie za morze ginąć na obczyźnie. Wolność przesiedlania się, to — powiadamy — zasadnicze prawo wolnego człowieka. Czyż jednak przesiedlanie się chłopa naszego pod przymusem nędzy i głodu jest istotnie wolnem? Oczywiście nie! Cóż się jednak robi, ażeby zapobiedz temu gwałtownemu opustoszaniu kraju z tak wielkiego kapitału, jakim jest praca ręczna chłopów? „Agenci‘ emigracyjni winni temu że chłop ciągnie za morza“ — tak mówimy i to po części prawda. Agentami tymi nie są jednak wyłącznie ludzie, lecz są nimi także wysokie podatki, liczne targi i jarmarki, wiece polityczne, lichwa, niska płaca za pracę ręczną, tem powodowana, że pracodawca, ponosząc ciężary takie same jak ofiarujący pracę, żyjący tak samo pomimo woli nad stan — nie może lepiej pracy wynagradzać. Nie wyzysk szlachty, obszarników, magnatów, czy jak tam właścicieli większych posiadłości nazywają, lecz wprost brak funduszów na wyższą cenę za pracę chłopa — jest powodem, że to źródło nie daje takich dochodów chłopu, jakieby były potrzebne dla uzupełnienia jego dochodów z ziemi. Wyrwijmy chłopa z rąk lichwiarskich, ukróćmy dni świątkowania, obniżmy podatki do kwoty prawnie należnej i inne podatki, które chłop z dochodów swoich bez uszczerbku kapitału zakładowego płacić będzie w stanie, uregulujmy kredyt chłopski — a opuści go choroba galicyjska rzucania ziemi rodzinnej i wędrowania za morza na niechybną zagładę. *Dr. W. K.*

Co i o czem piszą.

Dr. Emanuel Hermann, który pierwszy rzucił był myśl zaprowadzenia na pocztach kart korespondencyjnych, wygłosił teraz w Wiedniu odczyt o konieczności zreformowania wielu urządzeń pocztowych, ponieważ jego zdaniem, po 400-letniem istnieniu, poczta popadła w dwie choroby, — mianowicie cierpi ona na *horror novi* (obawa przed reformami) i na *ossificatio* (skostnienie). W dalszym zaś ciągu podał cały szereg praktycznych projektów zreformowania poczt austryackich. Przedewszystkiem skrytykował austryacki sposób stemplowania marek na listach i kartach korespondencyjnych. Teraźniejsze stemple są brzydkie, zamazane i niewyraźne, co w sprawach handlowych jest bardzo niekorzystne, a dla zbieraczy ozdobnych kart korespondencyjnych i marek nader przykre. Mówca proponował, ażeby na wzór innych państw zaprowadzić tak zwany suchy stempel, albo też taki, ażeby marka przekreślona była tylko cieniutką linijką, a obok niej była wybita, delikatnie a czytelnie, data. W sprzedaży marek pocztowych również radzi dr. Hermann zaprowadzić zmiany. Mianowicie proponuje on, ażeby po obu stronach skrzynek pocztowych umieścić automaty dla sprzedaży marek. Jak pożądaną byłaby ta nowość, mogą tylko ocenić ci, którzy zmuszeni są ekspedyować listy w niedzielę, gdy większe trafiki pozamykane i dla zdobycia marek, trzeba formalną pielgrzymkę po mieście urządzać. Co do kart korespondencyjnych to — zdaniem mówcy — pożądanem byłoby zniżenie ich ceny do jednego centa, a przekazy pocztowe powinny otrzymać odpowiedniejszą i wygodniejszą formę. Nadto możnaby je skombinować z kartą korespondencyjną. Mianowicie, odcinek, który i tak odbiorcy wolno oderwać, powinien być tak urządzony, aby po nalepieniu 2 centowej marki można go zwrócić nadawcy, jako dowód, że przesyłka doszła do rąk właściwych. Nie pozbawiony znaczenia praktycznego jest też pomysł kart i listów telegraficznych. Specyalne blankiety na nie, odznaczające się od innych kolorem np. czerwonym, tak aby po wyjęciu ze skrzynki od razu je rozpoznawano, odsyłanoby do urzędu telegraficznego, ten wysyłałby natychmiast w oznaczonym kierunku depeszę, którą znów dalej w razie potrzeby, ekspedyowanoby pocztą. W ten sposób, przy pomocy nalepiania odpowiedniej ilości znaczków pocztowych na wspomnianych blankietach oszczędziłoby się chodzenia do urzędu telegraficznego. Następnie przeszedł prelegent na szersze pole i zaznaczył, że poczta nie powinna posługiwać się istniejącemi kolejami, gdyż manipulacye pocztowe zmniejszają szybkość pociągów, lecz powinna mieć własne wąskotorowe koleje. kursujące z jak największą chyżością, a nadto powinna wszędzie, gdzie tylko można, poprowadzić podziemne rury przewodów pneumatycznych, aby przesyłka listów, lub nawet pakietów odbywała się istotnie błyskawicznie. Ale do tego — jak zauważył prelegent — trzeba, aby pocztę i telegraf traktowano jako instytucye cywilizacyjne, a nie jako źródło dochodów dla państwa. Podając sprawozdanie z tego odczytu, zrobił *Kuryer Lwowski* nader słuszną uwagę. Pisze on mianowicie tak:

Do reform poruszonych przez dra Hermanna dodalibyśmy jeszcze jedną, której on nie poruszył, a która jest konieczną zarówno w interesie publiczności, jak urzędników pocztowych. Jest to mianowicie konieczność reformy ekspedycyi gazet. Przedewszystkiem opłata od nich jest za drogą, wynosi bowiem bez względu na cenę pisma, około 30 ct. miesięcznie, o 30 centów więc prenumeratorowie zamiejscowi więcej płacić mają, podczas gdy wedle systemu pruskiego 1 b rosyjskiego dolicza się za przesyłkę mniej więcej 10% ceny prenumeracyjnej. Powtóre opaskowanie i adresowanie dzienników tworzy trudność dla administracyi i jest ciężarem dla urzędników, którzy dbać muszą, aby adresów nie pomieniać. Tymczasem dałoby się, jak to przykłady państw innych wskazują, to wszystko ominąć z korzyścią dla stron obu.

Dla wyjaśnienia tego, co mówi *Kuryer lwowski*, musimy dodać, że we wszystkich państwach europejskich (prócz Austryi) odbywa się prenumerowanie pism na pocztach. Urzędy pocztowe prenumerują w administracyi dzienników tyle egzemplarzy pisma, ilu mają prenumeratorów. U nas zaś poczta traktuje gazety, jak listy i dlatego muszą administracye pism wysyłać każdy egzemplarz w osobnej opasce z podaniem adresu prenumeratora, a nadto wszystkie egzemplarze, przeznaczone dla jednej miejscowości, łączyć w jedną paczkę. To podnosi koszta wydawnicze i wytwarza niezliczone mnóstwo reklamacyj.

Kucharz doskonały.

Polacy wyszydzali Włochów, powiadając, iż żywią się sianem; Włosi zaś, nie pojmując, że mieszkaniec północy wymaga posilniejszej strawy, mieli nas za obżartuchów. „Jedzą tak dużo mięsa — pisze monsignor Ruggieri w roku 1565 — że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może ztąd pochodzi, że ono jest bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba, a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród, i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czem przewyższają samych nawet Niemców. Przy kieliszku często przychodzi między nimi do zwady“. („Relacye nuncyuszów I. 131).

Tak z przekąsem się o Polakach wyrażając, musieli jednak Włosi przyznać iż post w Polsce przestrzegano nieżartem. „Mieszkańcy są bardzo pobożni — pisze monsignor de Torres w roku 162· — i tak ściśle post zachowują, że gdyby nieświadomy tego zwyczaju podróżny jadł w ich obecności w piątek jaja lub nabiał, naraziłby się na niebezpieczeństwo utracenia życia. Ztąd urosło między nimi przysłowie, że lepiej jest zabić człowieka niż jeść z mięsem w piątek“. („Relacye nuncyuszów“, II, 141).

Dziwna rzecz, że Włosi, przypisując zasmakowanie w mięsach obfitości bydła, nie dopatrzyli się przyczyny obserwowania postów w mnogości ryby, jaką posiadała dawna Polska. Może dlatego że i we Włoszech jej nie braknie. Wyręczył ich współczesny Torresowi Kasper Miaskowski, sarkając „Na post polski“ temi słowy:

Co gotują węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym szlamować chcą dzbanki.
Bo jako to (ryby) nie mogły nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się nią zasię,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

I zaprawdę lubowali się Polacy w potrawach rybnych i mieli ich szereg długi. — Nie znamy ich liczby z XVI stulecia, bo jmć pan Zygmunt Wolski nie odszukał dotąd kartek rybnych „Kuchmistrzostwa Unglera, ale jak jadano ryby przed dwustu laty, o tem łacno dowiedzieć się można.

Kiedy wojski Hreczecha sporządzał w Soplicowie ucztę dla wodzów, natenczas:

Dobył z zanadrza księgę, odwinął, otworzył.
Księga ta miała tytuł: „Kucharz doskonały“.
W niej spisane dokładnie wszystkie specyały
Stołów polskich. Podług niej hrabia na Tęczynie,
Dawał owe biesiady we włoskiej krainie,
Którym się Ojciec święty, Urban ósmy dziwił;
Podług niej później Karol „Kochanku“ Radziwiłł,
Gdy przyjmował w Nieświeżu króla Stanisława,
Sprawił pamiętną ową ucztę, której sława
Dotąd żyje na Litwie we gminnej powieści.

Książka ta (zwana pospolicie „Kucharzem doskonałym“, snadź od dużo późniejszej przeróbki Wielądka) doznała poniewierki od łykających tylko pył bibliografów. Nie opisał jej ani Załuski, ani Janocki. ani Chyliczkowski. Przyjrzyjmy się jej tedy, chociażby dlatego, że Mickiewicz nazywa ją „bardzo rzadką, przed stu kilkudziesięciu laty wydaną“. I zaiste musiała być rzadką, skoro nawet egzemplarz soplicowski nie miał widocznie tytułu.

Właściwy nagłówek tej osobliwej książki brzmi tak: „*Compendium Ferculorum* Albo Zebranie Potraw, Przez Vrodzonego Stanisława Czernieckiego, I. K. M. Sekretarza, A Jaśnie Wielmożnego Iego Mości Pana Alexandra Michała Hrabie na Wiśniczu y Iarosławiu Lvbomirskiego, Woiewody Krakowskiego, Sandomirskiego, Zatorskiego, Niepołomskiego, Lubaczewskiego, Ryckiego etc. etc. Starosty: Kvchmistrza, *Ad Vsum Publicum* Napisane. W Krakowie, W Drukarni Ierzego y Mikołaia Schedlow, I. K. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1682“.

Format — właściwy czasom zepsutego smaku: kwadratowy *in octavo*, kart nieliczbowanych 4 i stronic 96. Druk, z wyjątkiem tytułu, przedmów i nagłówków — gocki.

Na obrocie karty tytułowej znajduje się połączony klejnot: Szreniawa i Topor, oraz panegiryk sześciowierszowy, poczem następuje poświęcenie dzieła księżnie na Osolinie Helenie Tekli Lubomirskiej, wojewodzinie krakowskiej, „paniey y dobrodzieyce swoiey wielce mćiwey“.

Po tej dedykacyi zwraca się autor do czytelnika, mówiąc: „Między wszystkiemi własnościami ludzkiemi i te mają ludzie z natury atrybuta, że się w smakach różnych kochają, nie tylko z apetytu, ale też z biegłości, umiejętności i wiadomości, z których cokolwiek być mogło na ten czas w pamięci, do wiadomości tobie, zacnemu czytelnikowi, *compendiose* podaję.“ Teraz następuje: „Memoryał generalny albo ogólna pamięć przygotowania na bankiet, według którego i największych monarchów bankiety być mogą i najuboższych być może ukontentowanie.“ Mamy więc przedewszystkiem dokładny spis służby, mającej do stołu przy bankiecie służyć. W spisie tym wyliczeni są, jak następuje: marszałkowie, rotmistrzowie, krajczowie, oratorowie, kuchmistrze. kredencerze, pilnowacze do niezbierania ze stołu potraw, do dawania z piwnicy wina, do dawania z flaszami wina, do dawania krajczym, do czytania gości z rejestru, muzycy, trębacze, szyposze, szurmacz, dobosz, piechota na warty i do noszenia potraw z oficyerami, wreszcie zamiatacz przed tańcem. Wylicza dalej Czerniecki długi szereg sprzętów i naczyń śpiżarnianych i kuchennych, zwierzęta domowe i łowne, potrzeby domowe i ogrodne, konfekty różne, wety cukrowe, tudzież korzenie, do których włączył ostrygi, szoldry i ozory wędzone, salcesony, mortatelle, opłatki aptekarskie i złoto malarskie! Widocznie wszelkie przyprawy należały do działu korzennego.

Rozprawia potem p. Czerniecki szeroko o „powinnościach kuchmistrzowskich“, takie np. zdrowe dając rady: „Kucharz ma być ochędożony, z czupryną, albo głową wyczesaną, z ogoloną głową, rękami umytemi, paznoktami oberznionemi, opasany fartuchem białym, trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży, smak dobrze rozumiejący, *condimenta* abo potrzeby do potraw dobrze znający, a nadewszystko wszystkim usługujący“.

Przedmowy zaś i wstępy kończy zabawne, ale w swoim czasie potrzebne „Napomnienie“: „Nie trzeba się nic gorszyć, że najpierwszą tę moją księgę zacznę polskiemi potrawami, która dzielić się będzie na trzy rozdziały, w każdym sto potraw i z addytamentem i jednym sekretem kuchmistrzowskim; tak mi się bowiem zdało, żebyś wprzód skosztował staropolskich potraw, w których jeżeli swojemu nie znajdziesz apetytowi ukontentowania, do dalszych i specyalniejszych cię odsyłam. A teraz pierwszy rozdział w Imię Pańskie zaczynam, przed którym niektóre rosoły kładę“.

Teraz dopiero docieramy do właściwych przepisów sporządzania potraw, podzielonych na trzy seciny: mięsne, rybne i mleczne. Pozostawiając ich badanie komu innemu, przyjrzymy się jeno „sekretom kuchmistrzowskim“.

Pierwszy z nich polega na ugotowaniu całego kapłona w butelce, drugi ma za przedmiot szczupaka, który niewątpliwie przyda się naszym gospodyniom. Oto on: „Szczuka jedna, całkiem nierozdzielona, nie rozkrajana; smażona głowa, warzony środek do rosołu, albo kaszanatu, pieczony ogon — którą tak zrobisz: Weźmij szczukę, jako wielką chcesz, ogól trochę od głowy, w środku zostaw łuszczkę, od ogona też ogol, spraw, natknij na rożen mięsny, ten środek z łuszczką obwiń chustką, a obwiąż sznurkami; zmaczawszy tę chustę w occie winnym osolonym potrząśnij też solą głowę i ogon, a przyłóż do wolnego ognia, piecz a obracaj. Miej ocet winny solony w rynce przy ogniu, któryby wrzał, a polewaj nim często tę chustę, którąś obwinął szczukę, głowę też wcześnie pozynguj oliwą, albo olejem, albo masłem, a potrząśnij trochę mąką pszenną, i trzeci raz to uczyń, to się smażyć będzie, a ogon na ostatku. Gdy się rumienić pocznie, pozynguj także, czem chcesz, ale mąką nie potrząsaj, a tak się dopiecze, a gdy rozumiesz, że już gorąco, zdejmij z rożna, chustę odwiń — będzież miał szczukę smażoną, warzoną i pieczoną“.

Najosobliwszy przecie jest sekret trzeci, który nawet do historyi medycyny wciągnąćby należało „Sekret ten bardzo dobry pisze Czerniecki — i doświadczony dla chorych, źle się mających i już o zdrowiu desperujących, który tak zrobisz: Weźmij barana ćwierć poślednią, kapłona skubionego, niepłukanego, kuropatw cztery skubionych, niepłukanych, jelenią pieczenię świeżą, mięsistą, niepłukaną, wołową pieczenię średnią, świeżą, niepłukaną. Nie sól tego wszystkiego nic, pozatykaj na rożny u wolnego ognia, piecz powoli, nie polewając, a gdy się już dobrze dopieką, pozdejmuj na misy, pokol nożem, albo poprzekrawaj prędko, a polewkę wypuść i wyciśnij. Wlej w szklane naczynie, które bez szruby być ma, włóż pereł sznurek i czerwony złoty włóż, zawiąż bardzo dobrze mecherzyną, w kilkoro złożywszy i obwiń w płótno, włóż w wodę zimną w kocieł a wstaw na ogień, warz mocno przez godzin cztery, a po czterech godzinach weźmij to z tem naczyniem, odwinąwszy płótno, idź do chorego, który żeby był wtenczas na czczo, a tam odwiąż mecherzynę, nalej łyżek półtorej choremu, a daj mu ciepło wypić. Nakryć go, żeby się pocił. Czerwony złoty i perły schowasz. Nie trzeba więcej tego sekretu zażywać w jednej chorobie, tylko raz. Za łaską Bożą uzna chory melioracyę, jeżeli się pocić będzie“.

Dzięki tedy Czernieckiemu, przodkowie nasi mieli do wyboru sto potraw rybnych, zaczem i post jednostajnością nie grzeszył. Umiano go zresztą urozmaicić i puharkiem i facecyami. Jak o wszystkiem, tak i o rybach siła bredni scholastycznych krążyła śród szlachty.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 1 maja.

(Skazani na śmierć).

Dnia 2 marca b. r. 60-letnia kobieta, właścicielka domu w Radgoszczu (powiat dąbrowski) nazwiskiem Rothowa skazana została na śmierć za to, że kuzyna swego, Chaskla Kukuka nakłoniła do zamordowania jej brata Wiktora Fischa. Kukuk przed sądem przysięgłych przyznał się wówczas do winy i opowiadał sam fakt zbrodni z wszelkiemi szczegółami, Rothowa natomiast podczas całej rozprawy uparcie twierdziła, że jest niewinna. Trybunał zasądził oboje na karę śmierci. Skazani wnieśli rekurs, trybunał kasacyjny odrzucił go jednak na dzisiejszej rozprawie i następnie na posiedzeniu tajnem obradował nad ewentualną propozycyą podania zasądzonych do łaski monarszej.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

P. Namiestnik ciągle jeszcze jest niedysponowany; dokucza mu ból gardła, a lekarze zalecają jak największą ostrożność. Z tego też powodu pan Namiestnik prawdopodobnie jutro nie będzie jeszcze udzielać posłuchań.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał starszym inżynierom w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej Konstantemu Morawieckiemu i Alojzemu Fischerowi z okazyi ich przejścia na emeryturę tytuł radzców budownictwa z uwolnieniem od taksy.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami: Jonasza Wiesenberga, Mieczysława Postępskiego, Eustachego Zaleskiego, Jana Curkowskiego, Józefa Wojtowicza, Jana Joachima Ficałowicza, Michała Grabowskiego, Edmunda Waltera i Edmunda Schaffera.

Obchód setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej odbędzie się we Lwowie staraniem stowarzyszeń kobiecych dnia 5-go b. m. O godzinie 9 rano odbędzie się w archikatedrze łacińskiej solenna msza św. z kazaniem, poczem nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Wieczorem w Kasynie miejskiem odbędzie się uroczysty wieczór z odczytami, produkcyami muzycznemi i wokalnemi, oraz z obrazami z żywych osób. W tym samym dniu odbędzie się w kościele polskim w Paryżu nabożeństwo za Hofmanową, poczem tamtejsze Polki złożą na jej grobie na cmentarzu Père Lachaise wieniec. Z uznaniem notujemy, że wydział Kasyna miejskiego odwołał zapowiedziany już dawniej na 5 bm. własne przedstawienie i z całą gotowością bezinteresownie odstąpił sali kasynowej komitetowi, urządzającemu powyższy obchód.

Koncert na cele dobroczynne. W uzupełnieniu naszej notatki o koncercie, mającym się odbyć 5 bm. w Domu narodnym na cel Związku Towarzystw dobroczynnych, donosimy, że rozpocznie go Trio p. prof. Henryka Melcera (nagrodzone na konkursie Rubinsteina w Berlinie pierwszą nagrodą), odegrane przez p. pr. Melcera, Sladka i Wolfstala. W dalszym ciągu koncertu wykonają solowe utwory pani Dąbrowska, p. Chmieliński i p. H. Melcer. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kosowie na posady lekarzy okręgowych, a to: w Żabiu z poborami 1000 zł. i w Pistyniu z poborami 850 zł. Termin do końca b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Brzeziu w pow. bocheńskim z poborami 200 zł. i w Majdanie sieniawskim w pow. jarosławskim z poborami 1070 zł. Termin do 16 bm.

Matylda Dancewiczówna, którą sąd w Stanisławowie skazał za ułatwienie Konstantemu Korytowskiemu ucieczki z więzienia na dwa tygodnie więzienia, opłaci tę winę drożej, gdyż wskutek odwołania, wniesionego przez prokuratora, sąd apelacyjny podwyższył tę karę na trzy miesiące więzienia. Również dozorcy Ulreichowi podwyższył sąd apelacyjny karę z 6 tygodni na trzy miesiące więzienia.

Ekscesy socyalistów. Wczoraj po południu kilkudziesięciu uczestników obchodu „święta robotniczego“, mocno podpitych, udało się na rewizyę pokątnych piekarń, by się przekonać, czy tam nie ma „towarzyszy“, którzy pełnieniem obowiązków zawodowych profanują święto socyalistyczne. Przybyli tedy najpierw do piekarni Mosesa Egrego przy ul. Furmańskiej, a zastawszy tam przy pracy czeladnika piekarskiego Lipę Reischlera, ciężko go obili i pokaleczyli, a piekarzowi wyrządzili szkodę na kilkanaście guldenów. Następnie byli w piekarni Brandowej przy ul. Kotlarskiej, gdzie tylko wyrzucili na ziemię rozczyn ciasta, wyrządzając tem szkodę blisko na 50 guldenów. Trzecim etapem awanturników była piekarnia Estery Beckmanowej przy ul. Szpitalnej; tam pobili i pokaleczyli niemiłosiernie brata Beckmanowej, Barucha Rudego; krwią oblany, udał się na stacyę ratunkową, gdzie skonstatowano na jego głowie uderzenia 5-kilogramowym ciężarkiem do ważenia. Inna partya awanturników grasowała w piekarni Jodłowskiego przy ul. Zamarstynowskiej i w piekarni Karlsbadzkiej przy ul. Żółkiewskiej, i zrządziła wielkie spustoszenia. Na wieść o tych awanturach pospieszyła policya z pomocą napadanym i aresztowała trzynastu piekarzy i czterech kamieniarzy; inni umknęli.

Niepokojące wieści nadchodzą coraz częściej z Borysławia. Właścicielami tamtejszych kopalń wosku są przeważnie gal. Bank kredytowy i Länderbank, następnie zaś rozmaici drobni przedsiębiorcy, operujący na małych i malutkich obszarach. Starostwo górnicze w Krakowie, jako władza zwierzchnicza, wydało niedawno dla kopalń borysławskich nowe przepisy górniczo-policyjne, wskutek których liczne małe kopalnie zostały z urzędu pozamykane, gdyż urządzeniem swem i dalszą eksploatacyą groziły życiu i zdrowiu robotników, niejedną zaś jeszcze trzeba będzie zamknąć. Ci mali przedsiębiorcy, a jeszcze bardziej robotnicy, którzy mieli u nich robotę, ponieśli stąd wielkie szkody; co do robotników, to stanęli oni nawet u wrót nędzy, bo na miejscu zajęcia znaleść nie mogą, a również trudno im zabierać ze sobą żony i dzieci i iść w świat po niepewną, może jeszcze gorszą dolę. Do rozgoryczenia tego, które sama troska o chleb sprowadza, dołączyła się i agitacya ruskich radykało-socyalistów i socyalnych-demokratów, więc wre w kołach robotniczych dzisiaj już na dobre, a za najbłahszym powodem zdarzają się i demonstracye. Tak np. gdy do Borysławia, wskutek ustawicznych skarg na owe najnowsze przepisy górniczo-policyjne, zjechała w ostatnich dniach kwietnia komisya, aby się o skutkach tych przepisów naocznie przekonać, robotnicy

i mniejsi producenci, sądząc, że komisya zamknie jeszcze kilkanaście małych kopalń, które dotąd są w ruchu, nie chcieli przepuścić członków komisyi przez ulicę. Zebrały się tysiące robotników, poczęto jęczeć i zawodzić, a setki ludzi pokładły się pokotem na ziemi, aby nie przepuścić dorożek, wiozących przybyłych urzędników. Tłum wołał: „chyba po naszych trupach przejedziecie“. Dorożki się zatrzymały, urzędnicy wyjaśnili lamentującym, po co przybyli, i wreszcie zdołali zaprowadzić spokój. Innym razem, niedawno przed opisaną tu sceną, gdy przybył do Borysławia inspektor górniczy, p. Holubek, tłum robotników okrążył go grubym pierścieniem, żądając pracy i chleba. Sytuacya z każdym dniem jest groźniejszą, bo socyaliści coraz energiczniej teren opracowują; rozruchy robotnicze wiszą już w powietrzu, że jednak nie wybuchną, można mieć nadzieję, bo — jak stamtąd donoszą — dnia 29 kwietnia przybyło do Borysławia wojsko, aby utrzymać porządek i nie pozwolić do rozpętania się żywiołów ciągle podburzanych.

Ze sprawą tych stosunków kopalnianych w Borysławiu łączą też fakt nowy, na razie niewytłumaczony, iż starostwo drohobyckie rozkazało członkom tamtejszej Rady gminnej, pp. Leonardowi Wiśniowskiemu, Józefowi Schreierowi i Mojżeszowi Gartenbergowi złożyć mandaty radzieckie, ponieważ panowie ci biorą udział w przedsiębiorstwach gminy, czego radnym nie wolno.

Z Kasy oszczędności. Nieustannie płyną do Kasy oszczędności pieniądze, lokowane przez publiczność, która odzyskała już w zupełności zaufanie do tej instytucyi, opartej teraz o gwarancyę kraju. W kwietniu ulokowano na nowe książeczki oszczędności przeszło 3 miliony złr., zaś z wypowiedzianych w czasie paniki na kwiecień kapitałów pozostawiono nadal w kasie 2½ miliona złr.

Zmiana własności. Czartoryę, wieś, leżącą na Bukowinie, nad brzegami Czeremoszu, który w tem miejscu stanowi granicę od Galicyi, nabyli na własność od żyda Hollendra, państwo rejentostwo Rudkowscy, znani ze swej wspaniałomyślnej fundacyi dobroczynnej.

Wystawę prac uczestników III kursu majsterskiego urządzonego dla szewców przez Wydział krajowy we Lwowie, przy ul. Zielonej l. 6, odwiedziło w dniach 22 i 23 bm. kilkaset osób, zwłaszcza wiele czeladzi i młodszych majstrów z zawodu szewskiego. Uczestnicy kursu udzielali zwiedzającym wszelkich informacyi, dotyczących nauki, udzielanej im na tym kursie. Kurs trwał przez ośm tygodni, a celem jego było uzupełnienie wiedzy fachowej. Plan nauki obejmował następujące przedmioty: 1) Budowa nogi i jej wpływ na formę obuwia; 2) geometrya i rysunki fachowe; 3) prowadzenie ksiąg kupieckich; 4) branie miary i nauka kroju na podstawie rysunków geometrycznych i fachowych; 5) sporządzenie wierzchów i spodów na podstawie wziętej miary; 6) towaroznawstwo połączone z kalkulacyą kroju i cen; 7) nauka maszynowa; 8) wyrób kopyt i odlewy gipsowe na nogi zwykłe i anormalne. Wszystkie przedmioty wystawowe wykonali uczniowie kursu i podczas wystawy przedstawili je obrazowo. Zwiedzający wystawę zwracali szczególną uwagę na dział maszynowy.

Warsztat posiada własnych piętnaście maszyn różnych gatunków, zakupionych w części przez Wydział krajowy, zaś w części udzielonych przez ministeryum handlu. Nadto firma akcyjna Singer i Spółka (dawniej G. Neidlinger) dostarczyła do nauki maszynowej dziesięć różnorodnych maszyn, oraz mechanika, który zaznajamiał frekwentantów z konstrukcyą, jakoteż z obchodzeniem się i zastosowaniem tych maszyn w życiu praktycznem do wyrobu obuwia ciężkiego, zwykłego i galanteryi. Materyałów do towaroznawstwa dostarczył bezinteresownie p. A. Charkiewicz, właściciel handlu skór w Krakowie.

Powyższy kurs urządzony był tym razem wyłącznie dla szewców ze wschodniej Galicyi. Uczniów było 14, a mianowicie: ze Stanisławowa, Kołomyi, Załeszczyk, Kut, Kopyczyniec, Tarnopola, Cieszanowa, Stryja, Żółkwi, Komarna, Przemyśla i Jarosławia. Wystawa zakończyła się rozdaniem świadectw, podpisanych przez p. A. Nawratila i p. A. Sołtykiewicza, delegatów Wydziału krajowego. Na zakończenie wystawy przybył inspektor przemysłowy p. Arnulf Nawratil i podnosząc ofiarność Wydziału krajowego na cele wykształcenia rzemieślniczego w kraju, zachęcał uczestników kursu do rzetelnej pracy w ich zawodzie.

Kursa majsterskie dla szewców wprowadzone zostały w życie przed trzema laty, a w pierwszym roku utrzymywane były wyłącznie z funduszów krajowych. W roku zeszłym dla odbywających się dwóch kursów w Krakowie tamtejszy magistrat i Izba handlowa udzieliły dosyć znacznej subwencyi. Obecnie i lwowska Izba handlowa i przemysłowa oświadczyła ze swej strony przyjść z pomocą dla kursów lwowskich.

Z Kołomyi nam piszą: Gdy w innych miastach panuje między światem cywilnym a wojskowym rozbrat, my tu z całą przyjemnością powitaliśmy nominacyę p. Józefa Foreitnika rotmistrzem żandarmeryi. Jest to bowiem człowiek, który swą prawością, wyrozumiałością, wielką inteligencyą i doskonałemi formami towarzyskiemi zjednał sobie powszechną sympatyę już to jako dowódzca oddziału żandarmeryi, już też jako obywatel. Tem milszym zaś jest nam za to, że jako Niemiec, przybywszy do kraju naszego, wyuczył się języka polskiego, [illegible] dziś doskonale, a ożeniwszy się z Polką, po polsku dom prowadzi.

Pożar w Sinkowie w powiecie zaleszczyckim zniszczył tymi dniami pięć zagród włościańskich, chaty i szopy ze zbożem, oraz asekurowany młyn, należący do hr. Adama Gołuchowskiego. — Szkoda wynosi 5.000 zł. Przy ratowaniu ruchomości udusiła się w płomieniach włościanka Aksana Falejowa.

Mikroby raka. Młody lekarz paryski, dr. Bra, twierdzi, iż odkrył bakcyla raka, założył z niego czyste kultury i czynił z niemi doświadczenia. — Dzięki uprzejmości dr. Lapie, lekarza przytułku dla chorych na raka, na ulicy Lourmel w Paryżu, zbadał dr. Bra krew 25 chorych. We wszystkich wypadkach znalazł ten sam grzybek i poczynił z niego czyste kultury. Psy, którym ten jad wstrzyknięto, zachorowały na raka. Co prawda, dr. Bra nie mógł dotychczas podać pewnych punktów oparcia, tak co do dyagnozy, jak co do leczenia, twierdzi jednak, że skonstatował istnienie bakcyla raka i spodziewa się, że za dwa miesiące rozpocznie pierwsze próby leczenia w jednym ze szpitali paryskich.

Straszny wypadek. Z Paryża donoszą: W kościele „Notre Dame“ w chwili, gdy znaczna liczba dzieci przystępowała do pierwszej Komunii św., zastrzelił szklarz Charollois swoją żonę, a następnie z rewolweru odebrał sobie życie. Jako powód zbrodni podają ten, że żona, protestantka, nie doniosła mężowi, że córka ich przystąpiła po raz pierwszy do Komunii św.

Uczczenie wynalazcy zapałek. W Saint Lothaire, małej gminie w departamencie Jura, we Francyi, odsłonięto w tych dniach skromny pomnik, poświęcony pamięci Karola Maryi Sauria, lekarza prowincyonalnego, wynalazcy zapałek. Wprawdzie w rok później niejaki Fryderyk Kammerer dokonał w Ludwigsburgu tego samego wynalazku, sprawiedliwość jednak każe oddać pierwszeństwo wynalazcy francuskiemu. — Było to w r. 1830-tym. Profesor kolegium w Dôle pokazywał uczniom swym doświadczenie następujące: wewnątrz moździerza włożona była cienka warstwa chloranu potasu i siarki; profesor uderzał silnie w masę wybuchającą, a w tej chwili rozlegał się huk. Uderzenia w różnych punktach moździerza sprawiały ten sam skutek: za każdym razem stwierdzano wybuch, ale bez światła. Doświadczenie to dało młodemu Sauria bardzo wiele do myślenia. Powróciwszy do domu, zaczął przemyśliwać nad tem, iż, gdyby zdołano złączyć substancyę palną, np. fosfor z mięszaniną wybuchową, możnaby otrzymać światło. Myśl ta była punktem wyjścia do dalszych doświadczeń. Uprzejmość znajomego aptekarza pozwoliła młodemu studentowi na dalsze prowadzenie prób w pokoju swoim, który w ciągu paru miesięcy był istnym wulkanem w miniaturze. Naczynia szklane co chwila pękały, szyby w oknach brzęczały, mury trzęsły się od wybuchów, a sąsiedzi przerażeni, pytali się, co to znaczy? To nowy a świetny wynalazek rodził się w pracowni chemika, który nie podejrzywał nawet doniosłości swej pracy. Pewnego dnia, poparzony już mocno Sauria przekonał się, iż praca jego nie pójdzie na marne, a było to w chwili, gdy wpadł na myśl zanurzenia pociągniętego fosforem zwykłego patyczka w lekko nagrzanym chloranie potasu. Kilka cząsteczek tej ostatniej substancyi przylgnęło do fosforu: Po potarciu patyczka o ścianę, pokrytą warstwą fosforu, „płomień — jak mówi jeden z biografów Sauria — wyszedł ze swego więzienia i rzucił jasność fantastyczną na twarz swego wynalazcy, który na pewien czas zaniemówił z zachwytu i radości“. Tyle razy doświadczenia pozostawały bezowocnemi, że i tym razem bał się wierzyć w powodzenie! Ale nie! Fakt był niezaprzeczony, rzeczywisty! W tej chwili wszedł do pokoju Saurii kolega. Sauria chwycił przygotowany poprzednio patyczek i potarł o ścianę — wybuchnął ogień. Przybyły młodzian był tak przejęty ważnością wynalazku, że wypadł na ulicę, wołając:

— Chodźcie! Chodźcie! Sauria sporządził zapałkę, która pali się sama!...

Wynalazca miał zamiar opatentować swój pomysł, nie mógł jednak zgromadzić potrzebnego na ten cel funduszu, wynoszącego aż... 150 franków *(sic!)*. We dwa lata później sam Sauria kupował zapałki swego wynalazku, ale fabrykacyi niemieckiej. Odtąd też zapałki, przezeń wynalezione, zaczęto nazywać zapałkami niemieckiemi.

W roku 1832-im chemik niemiecki, Kammerer, wynalazł prosty i bardzo tani sposób fabrykowania zapałek Saurii. Wynalazek ten również w niezwykłych dokonany był okolicznościach. Były to czasy gorące dla Europy, a Kammerer, zamięszany w jakieś wrzenie rewolucyjne, dostał się do fortecy. Dzięki względności komendanta więzienia, pozwolono mu urządzić w celi pewien rodzaj laboratoryum chemicznego. Tam właśnie, po wielu próbach na których bywali oficerowie forteczni, udało mu się przygotować zapałkę z zastosowaniem fosforu żółtego, która zapalała się za potarciem. Po wyjściu z fortecy Kammerer starał się zapewnić sobie korzyści z nowego wynalazku, natrafił jednak na trudności nieprzewidziane: oto władze niemieckie zabroniły fabrykowania nowych zapałek, jako przedstawiających niebezpieczeństwo pod względem ognia. Kammerer, zniechęcony i zrujnowany majątkowo, umarł w szpitalu obłąkanych w chwili, gdy wynalazek jego odniósł zwycięstwo, wypróbowany już w wielu krajach, zwłaszcza w Anglii.

Los Saurii, bez zaprzeczenia pierwszego wynalazcy zapałki, był szczęśliwszy. Sam jednak wynalazca nie szukał laurów w dziedzinie chemii. Po wyjściu z kolegium w Dôle zaczął studyować medycynę i otrzymał niebawem tytuł doktora medycyny na wydziale lekarskim w Besançon. W roku 1881-ym, gdy brak sił nie pozwalał mu pracować, prezydent Grevy ofiarował Saurii dzierżawę dystrybucyi tytoniowej, co, jak wiadomo, przy monopolu tytoniowym we Francyi, daje pewien stały dochód, coś w rodzaju emerytury, czy kawałka chleba dla *bene merentium*. Teraz pomnik w Saint Lothaire głosić będzie światu, że w miasteczku tem urodził się skromny doktor medycyny, który dał stuleciu naszemu jeden z najpraktyczniejszych i najpopularniejszych wynalazków.

Psytakoza. Dla przestrogi amatorów papug podajemy wypadek, jaki się świeżo zdarzył w Rzymie Pani Pirocchi, żona inżyniera, przybyła do Rzymu i zamieszkała w domu pani Pietroni, wdowy po adwokacie. Pani Pirocchi przywiozła z sobą dwie papugi, nabyte od handlarza, który je sprowadził z Paragwaju. Po kilku dniach jedna z papug zdechła, zaraz zaś potem pani Pirocchi i jej służąca zachorowały i zmarły w ciągu trzech dni. Po nich zapadła ciężko na zdrowiu pani Pietroni. Wszystkie te trzy osoby doznały tych samych symptomatów chorobliwych, stąd też lekarze wpadli na myśl, że przyczyną śmierci była papuga, po grecku *psitakos*, skąd i nazwa zarazy papuziej *psytakoza*. Zdaje się, iż zaraza w podobnych wypadkach tkwi w języku, czy też w gardle papugi, zajętych przez zabójcze mikroby. Choroba przybiera rozmaite formy, ale najczęściej objawia się zapaleniem płuc, a czasem i tyfusem z atakami nerwowemi. Dodać jednak należy, iż zaraza ta dotąd należycie zbadaną nie została i nie przybiera też nigdy wielkich rozmiarów, gdyż musi być udzieloną wprost przez ptaka, jak to obserwowano we Florencyi w r. 1895 i w Genui w r. 1897, gdzie zaraza przeszła tylko na osoby, mające wprost do czynienia z papugami.

Demonstracya w teatrze. Śpiewaczka amerykańska p. Newada przybyła niedawno na występy gościnne do Sewilli. Na pierwszem przedstawieniu podczas pierwszego aktu w teatrze nie było nikogo, dopiero na drugi akt publiczność zaczęła zapełniać salę. Wszyscy widzowie siedzieli odwróceni tyłem do sceny. Gdy ukazała się p. Newada, rozległ się w całym teatrze tak piekielny świst, że musiano przerwać przedstawienie. Królowa hiszpańska, chcąc pocieszyć artystkę, przysłała jej bransoletę w podarku, przyczem dołączyła radę, aby artystka zaniechała występów w Madrycie.

Ostatnie słowa. W Bonn pewien wieśniak poddał się operacyi wycięcia raka na języku. Operacyi dokonać miał znakomity profesor chirurg w obecności licznych studentów. Przed rozpoczęciem operacyi profesor zwrócił uwagę nieszczęśliwego pacyenta, ażeby się pogodził z myślą, iż utraci mowę. „Może masz jakie zlecenie, lub co do powiedzenia, to uczyń to zaraz, gdyż po operacyi będziesz niemową“ — rzekł doń chirurg. Wszyscy oczekiwali niespokojnie, co chory powie. Po chwili wieśniak pochylił głowę i rzekł: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Wszyscy obecni byli bardzo wzruszeni tym wzniosłym przykładem pokory chrześcijańskiej.

Promienie Roentgena okazały się znakomitym środkiem do oceniania czystości, a tem samem dobroci węgla kamiennego, gdyż przy pomocy ich można bardzo prędko i z całą dokładnością oznaczyć zawartość w węglu części niepalnych. Wiadomo, że dyament, czysty węgiel, przepuszcza całkowicie promienie Roentgenowskie, podczas gdy kwas krzemowy i inne połączenia nie przepuszczają ich. Wynika z tego, że im mniej ma węgiel kamienny przymieszek, tem będzie przeźroczystszy a podług tej przeźroczystości ocenia się, ile węgiel kamienny będzie zostawiał po spaleniu popiołu. Prawdziwość tej hipotezy stwierdzoną została przez doświadczenia. W ten sam sposób można badać także koks; jego obraz przedstawia na tle jasnem ciemne plamy, które pochodzą od siarki, tworzącej się z pirytu, zawartego w węglu kamiennym.

Ogniotrwałe drzewo rośnie w południowo-amerykańskich stepach, tworząc miejscami całe lasy nawet, zwane przez krajowców *chapparra*. Niejednokrotnie drzewo to osiąga wysokość sześciu metrów, a grubość półtora metra. Liście są bardzo twarde, a kiedy drzewo okryje się kwiatem, wydaje się jakby było osypane tysiącami pączków róż. Drzewo to opiera się w zupełności częstym pożarom, będącym w preryach na porządku dziennym. Naoczni świadkowie zapewniają, że skoro morze płomieni przepłynie nad takim lasem, drzewa okrywają się bujniejszym kwiatem i rosną szybciej. Kora grubości dwunastu centymetrów, posiada wszystkie przymioty asbestu i jest w zupełności ogniotrwałą wskutek zawartego w niej, a dotychczas niestety niezbadanego należycie soku.

Ładny podarunek. Jeden z paryskich sędziów śledczych zajmuje się obecnie sprawą, o której mówią bardzo wiele w „towarzystwie“. W sprawę tę zamięszany jest dwudziestodwuletni lord M., syn para angielskiego, który podczas swego niedawnego pobytu w Paryżu, ofiarował aktorce Lianie de L. kosztowny naramiennik brylantowy. Gdy wielbiciel jej wyjechał z Paryża, nie miała Liana de L. nic pilniejszego — jak udać się do jubilera w „Palais Royal“, którego adres był wyciśnięty na pudełku i zaproponować mu, aby naramiennik odkupił. Można sobie wyobrazić przerażenie aktorki, gdy się dowiedziała, że naramiennik jest własnością jubilera; oświadczył on, iż naramiennik ten skradł mu przed niedawnym czasem młody człowiek, którego rysopis zgadza się z rysopisem lorda M. Pomimo protestu musiała Liana de L. udać się do najbliższego biura policyi, gdzie wkrótce pokazało się, iż w istocie nie przypuszczała, że naramiennik nie jest zapłacony. Prefekt policyi wysłał natychmiast telegram do lorda M. do Londynu, ponieważ jubiler obstawał przy tem, aby Lianie de L. wytoczyć skargę o wspólnictwo w kradzieży. Ojciec lorda odtelegrafował, że może to była nierozwaga i lekkomyślność syna, że jednakowoż w każdym razie pokryje wszelką szkodę, jakaby dla jubilera z tego powodu wyniknąć mogła i cenę naramiennika zapłaci.

Chińskie brylanty. Jeden z największych jubilerów rosyjskich otrzymał niedawno wielki transport drogich kamieni, znalezionych w Tonkinie i w Chinach. Kamienie odróżniają się tylko wagą od prawdziwych, natomiast mienią się stanowczo piękniej aniżeli prawdziwe. W Petersburgu mają one olbrzymi pokup, zwłaszcza, że są znacznie tańsze od prawdziwych.

Zmarli. W Przemyślu Konstanty Leszczyński, ajent Tow. ubezp. od ognia. — W Cieszynie Teresa Filasiewiczowa, wdowa po komisarzu skarbowym, matka dyrektora cieszyńskiego Tow. zaliczkowego, lat 90. — W Wiśniowej Jadwiga Jasielska, nauczycielka, lat 27. — W Tarnowie Helena z Chodackich Szafarzowa, żona urzędnika Kasy oszczędności, lat 38. — We Lwowie Waleryan Dworski, b. kupiec i rękawicznik, lat 65; Franciszek Branich, asystent rachunkowy Namiestnictwa, lat 32; Kazimierz Jawornik, inżynier Wydziału krajowego, lat 38.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +6 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Nieomylny znak.

— Cóż sąsiadka myśli o tych nowych lokatorach? Co to za ludzie?

— Nie mogę jeszcze nic powiedzieć... zobaczę aż powieszą bieliznę na strychu... *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Safo“, sztuka w 5 aktach Daudeta i Bellota, występ G. Zapolskiej. We środę ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We czwartek po raz pierwszy „Paryżanka“, komedya w 3 aktach Henryka Begna, występ G. Zapolskiej. W piątek z powodu przygotowań premiery „Koziołki“ przedstawienia nie będzie. W sobotę „Paryżanka“, ostatni występ G. Zapolskiej. W niedzielę po południu „Woźnica Henszel“, sztuka w 5 Gerharda Hauptmana, wieczorem „Złoty cielec“, komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontroler wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W poniedziałek po raz pierwszy „Koziołki“, krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza.

Literatura i sztuka.

+ **Biblioteka dzieł wyborowych.** Wyszedł już 74 tom tego najtańszego i najpoczytniejszego książkowego wydawnictwa polskiego. Dwa ostatnie tomy (73 i 74) zawierają Kajetana Kraszewskiego „Bartochowski“ opowiadanie historyczne z końca XVIII wieku. Numer z bieżącego tygodnia zawierać będzie pierwszy tom głośnego arcydzieła Cervantesa p. t. „Don Kiszot“ w przekładzie W. Zakrzewskiego i z ilustracyami Doré'go. O wartości i poczytności tego wspaniałego utworu największego z pisarzy hiszpańskich, świadczy wymownie ta okoliczność, że rozszedł się on w niezliczonych wydaniach we wszystkich językach cywilizowanych. We Francyi np. wydano „Don Kiszota“ przeszło 170 razy, w Anglii i Włoszech prawie po 100 razy, w Hiszpanii 400 razy. W języku polskim wydano wprawdzie tłumaczenie „Don Kiszota“ przed laty czterdziestu czterema, lecz jest ono już od dawna zupełnie wyczerpane. Redakcya „Biblioteki“ kładzie więc nie małą zasługę, popularyzując na nowo to arcydzieło, które wywarło doniosły wpływ na literaturę powieściową całego świata. Komplet „Don Kiszota“ obejmie sześć tomów, każdy z nich będzie się składał przynajmniej z dziesięciu arkuszy druku i zawierać będzie kilkanaście prześlicznych illustracyi.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 2 maja. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5518 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 468, z Bukowiny 178. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione. — Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 128 sztuk po 27—30 zł., 214 sztuk po 31—33, 95 sztuk po 34—35, 7 sztuk po 36—37 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 33 zł., krowy podtuczone po 26—29 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** W uwzględnieniu przedstawienia interesentów przedłużyło ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyznaczony okres do zużytkowania formularzy listów przewozowych starego nakładu po koniec października b. r. Do tego czasu można zatem używać formularzy starego nakładu, a to nietylko przy nadaniu przesyłek do stacyi kolei austryackich, ale też na podstawie porozumienia z król.-węg. ministerstwem handlu — także do stacyi kolei węgierskich.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 maja 1899 wszedł w życie dodatek VI do taryfy część II zeszyt 3.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 maja. Wskutek niepogody zebrało się wczoraj w Praterze znacznie mniej świętujących robotników niż w latach poprzednich, przyczem spokój i porządek nie były ani na chwilę zakłócone. Ze zmrokiem nastąpił wymarsz również w zupełnym porządku. Tylko kolumna złożona z mniej więcej 600 robotników włoskich przeciągała ulicami śpiewając i hałasując, skutkiem czego straż policyjna była zmuszoną interweniować.

Wczoraj nie wyszły ani poranne ani wieczorne dzienniki z wyjątkiem *Wiener Abendpost*.

Wszystkie doniesienia z prowincyi stwierdzają, że wszędzie przebieg uroczystości majowej był spokojny.

Horitz 2 maja. Strejk w tutejszych fabrykach przybrał większe rozmiary. Wczoraj zebrały się przed budynkiem sądowym tłumy robotników, domagając się zuchwale wypuszczenia na wolność aresztowanych agitatorów. Wojsko wystąpiło i rozpędziło bagnetami hałasujących.

Budziejowice 2 maja. Strejk robotników budowlanych zupełnie ukończony. Pracodawcy przystali na dziesięciogodzinny dzień roboczy i na podwyższenie zarobków o dziesięć procent.

Budapeszt 2 maja. Dzienniki tutejsze donoszą, że deputowany Olay wyzwał na pojedynek dep. Stefana Rakowszky'ego. Powodem wyzwania była sprzeczka, jaka wywiązała się w Izbie między oboma posłami.

Budapester Correspondenz donosi, że na prośbę prezesa gabinetu Szella przyjął arc. Franciszek Ferdynand protektorat nad węgierskim oddziałem paryskiej wystawy międzynarodowej w r. 1900.

Budapeszt 2 maja. Tutaj i na prowincyi przebieg uroczystości majowej był spokojny. Tylko grupa składająca się mniej więcej z 20 robotników usiłowała zmusić groźbami kilkudziesięciu robotników, zajętych przy jednej z tutejszych budowli, do zaniechania pracy. Policyi powiodło się bez żadnej trudności rozpędzić demonstrantów.

Paryż 2 maja. Miasto wyglądało wczoraj jak w dzień powszedni. Robotnicy wszędzie pracowali, nie było żadnych nieporządków.

Madryt 2 maja. Wiadomy już jest ostateczny wynik wyborów do senatu. Pomiędzy wybranymi znajduje się 110 zwolenników rządu, 50 liberałów, 3 karlistów, a na inne partye opozycyjne przypada ogółem około 20 senatorów. Rząd rozporządza większością czterdziestu głosów.

Haga 2 maja. W sali przeznaczonej na obrady konferencyi dla rozbrojenia, stanie ogółem tylko sto foteli. Po zatem urządzony będzie sekretaryat i biuro złożone z *attachés* ambasadorów. Obrady konferencyi będą jak się zdaje zupełnie tajne, a dziennikom biuro rozsyłać będzie tylko komunikaty. Delegata rosyjskiego, ambasadora Staala oczekują tu już na 4 b. m.

Nowy Jork 2 maja. Wczoraj odbył się tu uroczysty obchód rocznicy bitwy morskiej pod Cavite. Prez. Mac Kinley wysłał do admirała Deveya telegram z życzeniami dla oficerów i załogi.

Wojkowice (w Czechach) 2 maja. Robotnicy włoscy, zajęci przy budowie kolei pod Auensein, którzy zawiesili roboty, uzbroiwszy się, przybyli tu wczoraj i zaatakowali robotników niemieckich, którzy jednakże przy pomocy żandarmeryi ich odparli. Wielu Włochów jest ciężej lub lżej rannych. Liczba strajkujących w Ausensein wynosi 1500.

Konstantynopol 2 maja. Z Krety donoszą, że nadkomisarz kraju ks. Jerzy sankcyonował konstytucyę kreteńską i amnestyonował wszystkich skazanych w latach 1896-1898. Ks. Jerzy zamianował nadto czterech radców niby ministrów dla Krety, z których jeden jest mahometaninem.

Wiedeń 2 maja. Komendant austro-węgierskiej marynarki, admirał baron Spaun, wyjechał wczoraj do Budapesztu.

Lwów 2 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·00 do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212· Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 30 do 95·00

Wiedeń 2 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·20—17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·60—14·65.

Berlin 2 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 40·—.

Paryż 2 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka na miesiąc bieżący 21·20.

Frankfurt 2 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·60; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·50; laura 000·00.

Wiedeń 2 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·16—9·18, na maj-czerwiec 8·78—8·80, na jesień 8·38—8·40; żyto na wiosnę 7·96—7·98, na maj-czerwiec 7·60—7·65, na jesień 7·02—7·04; kukurudza na maj-czerwiec 4·69—4·71, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·82—4·84; owies na wiosnę 6·01—6·03, na maj-czerwiec 6·00—6·02, na jesień 5·90—5·91; rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na maj $30\frac{1}{2}$—$31\frac{1}{2}$, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya mdła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 2 maja. (Giełda zbożowa) Pszenica na maj 8·85—8·86, na październik 8·30—8·31; żyto na maj 7·10—7·15, na październik 6·79—6·80; kukurudza na maj 4·41—4·42, na maj-czerwiec 4·48—4·50, na lipiec 4·55—4·56; owies na maj 5·70—5·72, na październik 5·56—5·58; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya spokojna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
–	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	–	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	–	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima)
–	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na Podzamcze.
–	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola na dworzec główny.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
–	[illegible]	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
–	[illegible]	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
–	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie
–	[illegible]	Janowa.
–	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
–	[illegible]	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
–	[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
–	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
–	[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
–	[illegible]	Ickan, Czerniowiec i Stanisławowa.
–	[illegible]	Janowa.
[illegible]	–	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
–	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
[illegible]	–	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	–	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	–	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
–	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
–	[illegible]	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
–	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
–	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
–	[illegible]	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	–	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
–	[illegible]	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
–	[illegible]	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
–	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
[illegible]	–	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]	–	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
–	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
–	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
–	[illegible]	Ickan (Gałacu, Jass, Bukaresztu), Podwysokiego, Kozowy, Korosmezo, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
–	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	–	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
–	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
–	[illegible]	Janowa.
–	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
–	[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
–	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
–	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
–	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	–	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	–	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
–	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	–	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	–	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
–	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
–	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
–	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
–	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
–	[illegible]	Jarosławia.
–	[illegible]	Ickan, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
–	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
–	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
–	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
–	[illegible]	Tarnopola z dworca głównego.
–	[illegible]	Tarnopola z Podzamcza.
–	[illegible]	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
–	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
–	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
–	[illegible]	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec Kniaź dworu, Nowosielicy.
–	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
–	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
–	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

51)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie umieściliście barona?

— Na pierwszem piętrze. Zaprowadzę cię tam i oczekiwać cię będę w ogrodzie.

Percey zgodził się na taki program.

Po drodze Gouville spotkał Pawła i Mériadeca, którzy powracali z Camaret, czerwoni, okryci kurzem.

Od pierwszego rzutu oka Jakób poznał, iż przywożą ciekawe wieści; sam wprawdzie miał im do zakomunikowania ważną nowinę, lecz pozostawił głos Mériadec'owi.

Młodzi ludzi dowiedzieli się byli, iż p. de Trébabu, na dwa dni przed śmiercią kapitana, mówił notaryuszowi, że kolega jego pożyczone mu przezeń pięć kroć sto tysięcy franków przeznacza na zapłacenie długu, zaciągniętego na wyspie św. Maurycego. Wówczas już Trébabu oświadczył, iż nigdy o te pieniądze upominać się nie będzie. Dowiedziawszy się o śmierci p. de Roscanval, również jak i wszyscy, uwierzył w nieszczęśliwy przypadek i nie dowiadywał się, co się stało z funduszami. Lecz notaryusz, człowiek z zawodu swego podejrzliwy, przypuszczał zbrodnię i chciał zarządzić poszukiwania; odradził mu to jednak p. de Trébabu.

— Jeszcze jedno atu! — zawołał Jakób, wysłuchawszy tego opowiadania. — Niebawem będziemy mieli w ręku wszystkie karty. Przyjechał właśnie!

— Kto? — zapytał Mériadec.

— Nie wiesz?

— Nie widziałem nikogo w podwórzu.

— Cała twoja służba jest w kuchni z Jeannic'em, zajęta rozmową i pokrzepianiem sił pocztylionów, którzy przywieźli ze stacyi Châteaulin Karola de Percey i... p. d'Ambre.

— Mordercę!.. i gdzież on jest?

— W pokoju czerwonym, gdzie go zaprowadziłem. Percey udał się do niego przed chwilą.

— Spodziewam się, że nie trzyma on strony tego nędznika.

— Jestem tego prawie pewien. Swoją drogą nie chce, abyśmy go oddali w ręce policyi.

— Czy chce, czy nie chce, posyłam natychmiast do Camaret po brygadyera żandarmów.

— Bardzobyś źle zrobił kochany Mériadecu

— Jakto! chcesz, abym wypuścił na swobodę tego człowieka, mogąc udowodnić, iż jest mordercą mojego ojca?

— Nie jest to tak łatwem, jak ci się wydaje, a w każdym razie wymaga długiego czasu Lepiej będzie, jeśli wymierzymy mu sprawiedliwość sami.

— Ah!... gdybym mógł!... lecz w jaki sposób?... wszak nie doradzasz mi, abym go zabił?

— Nie będzie to także łatwem, lecz chętnie spróbuję.. och! nie podstępnie, tak jak on zgładził ze świata twojego ojca.... lecz w pojedynku.

— W pojedynku! chcesz się pojedynkować z tym złodziejem?

— Ha! innej nie widzę rady. Przysięgli gotowiby go jeszcze uniewinnić.

— Ależ on ciebie zabije, a nie ty jego.

— Ha! zobaczymy.

— Zresztą, ja powinienem się z nim bić.

— Przepraszam! To niepodobna, po tem co zaszło między wami: mógł przebić cię szpadą na wylot, a jednak cię oszczędził.

— Ale ja — zawołał Paweł de Pontcroix — nie biłem się z nim jeszcze, a kapitan był przecie moim wujem.

— Nie możesz się narażać — odparł Gouville — cóżby powiedziała twoja kuzynka Stefania, gdybym ci ustąpił miejsca? A coby pomyślała o mnie, gdyby przytrafiło ci się nieszczęście? Zresztą — dodał dla zamknięcia dyskusyi — oddałem kierownictwo tej sprawy w ręce Perceya: on ułoży warunki spotkania. Ma tu przyjść niebawem Ah! oto właśnie i on... przyprowadza oskarżonego.

Sprawa nie przeciągnęła się długo i można było przypuszczać, iż Percey nie wydał potępiającego wyroku, baron bowiem miał zwykłą pewność siebie.

Wyraz twarzy sędziego był nieprzeniknionym.

Młodzi ludzie podeszli na ich powitanie.

Gouville, nie tracąc zimnej krwi, zaczął od przedstawienia Pawła de Pontcroix, którego nie znał ani p. d'Ambre, ani Percey.

Gdy formalność ta została dopełniona, Karol wziął pod rękę Jakóba, zaprowadził go w głąb alei i rzekł gorączkowo:

— Rozmawiałem przed chwilą z baronem: Nie domyśla się jeszcze, że go posądzam, a zanim mu to oświadczę, chcę go poddać stanowczej próbie. Wszak człowiek, który go poznał, jest tutaj?

— Tak. Czy chcesz, abym go zawołał?

— Powiedz mu tylko, aby nas oczekiwał w lesie, na miejscu, gdzie spotkał d'Ambra w dniu zbrodni. Rozumiesz?

— Doskonale.

— Ja tymczasem przyszlę młodego Roscauvala. Przedstaw mu mój projekt i poproś, aby się wstrzymał od wszelkich kroków aż dopóki próba nie zostanie dokonana.

— Trudno mi będzie skłonić go do tego.

— Liczę na twój wpływ. Jestto konieczne.

Gouville poszedł do pałacu; Percey wrócił na miejsce, gdzie pozostawił p. d'Ambre z dwoma młodymi ludźmi, znacznie więcej zaambarasowanymi, niż bezczelny baron.

— Panowie — rzekł Percey — proponuję spacer przed śniadaniem. Gouville zgodził się, p. d'Ambre nie ma nic przeciwko temu. A więc przejdźmy się trochę po lesie dla nabrania apetytu — i zwracając się do Mériadeca, dodał: — Kochany panie, nasz wspólny przyjaciel Jakób poszedł wydać stosowne rozkazy służbie. Prosił mnie, abym panu zakomunikował, iż pragnie się z panem porozumieć w jakiejś sprawie gospodarskiej.

Mériadec skorzystał skwapliwie ze sposobności oddalenia się.

Widok mordercy ojca doprowadzał go do wściekłości; nie mógł on pojąć, dlaczego Jakób zwleka ze zdemaskowaniem łotra.

Paweł, spokojniejszy na pozór, był niemniej wzburzony, odgadywał jednak plan Perceya i czekał spokojnie rozwiązania.

Baron grzeczny, lecz chłodny, zaczynał może żałować, iż dał się namówić na wycieczkę do Bretanii, lecz nie okazywał tego po sobie.

Niebawem powrócił Gouville, wiodąc ze sobą Mériadeca, którego zdołał umitygować.

Młodzi ludzie, zapaliwszy cygara puścili się w pochód.

Roscauval, jako gospodarz, wskazywał drogę, a wiedział dobrze, gdzie gości swoich prowadzi.

Gouville i Pontcroix milczeli; p. d'Ambre, nie tracąc wcale fantazyi, wiódł z Perceym rozmowę ożywioną, porównywując las bretoński do indyjskich jungli i puszcz dziewiczych.

Cel wycieczki był już bliski. Baron zdawał się nie spostrzegać tego.

Po chwili Mériadec zatrzymał się na miejscu, gdzie krzyżowały się leśne drogi.

Percey przyspieszył kroku i podszedł do młodego Roscauvala.

— Oto właśnie jest Król-Dąb — rzekł z naciskiem.

Pomimo wielkiego panowania nad sobą, baron zbladł.

Widocznie dotychczas miejsc nie poznawał, prowadzono go bowiem inną drogą: od strony parku, nie zaś przystani; nie zapomniał on jednak Króla-Dębu, o którym była wzmianka w liście kapitana Roscauval, liście, który Percey, po przeczytaniu, zachował i miał w kieszeni tużurka.

P. d'Ambre, nie domyślając się tego, wkrótce zapanował nad wzburzeniem.

— Jest to drzewo olbrzymie, ileż ma lat? — rzekł z wymuszonym uśmiechem.

— Ojciec mój mógłby był dać panu na to odpowiedź, lecz zginął zamordowany. Padł właśnie tu, na tem miejscu.

— Szkoda, żeśmy tu przyszli, jeśli ten dąb obudza w panu tak smutne wspomnienia. Nigdybym się nie zgodził na taki cel spaceru, gdyby mnie uwiadomiono o nim z góry.

W chwili tej Jeannic, ukryty po za olbrzymim pniem, wyskoczył na drogę, podszedł do barona i wyjmując z ust fajeczkę:

Cygaro pańskie gaśnie — rzekł. — Mogę panu służyć ogniem.

— Czego ten waryat chce odemnie? — wybełkotał p. d'Ambre, strasznie zmieszany.

— Służę panu ogniem tak jak przed dwoma laty, gdyś mnie pan pytał o drogę na tem samem miejscu — odparł Jeannic. — Ho! doskonale pana poznaję... a i pan poznaje mnie także. Mam na sobie ten sam kapelusz i tę samą kozią skórę.

— Co to za człowiek? — zapytał baron, zwracając się do Perceya.

— Stary sługa rodziny Roscauvalów — odparł turysta. — On to podniósł kapitana, ranionego śmiertelnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.